Nr. 254. Lwów. — Niedziela dnia 4 listopada. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 24 p. Św. Karola B. Jutro: Emeryka. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 59 Zachód „ 4 „ 30 | Długość dnia g. 9 m. 31 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

O carskiej podróży i jej przygodach doszły nas następujące wiadomości z Kijowa:

Przyczyna wypadku pod Borkami nie jest jeszcze znana dokładnie, lecz wszystkie relacje nadchodzące stamtąd i okoliczności poprzedzające go wskazują, że był zamach. Widocznie jeszcze na Kaukazie obudziły się w carze podejrzenia i obawy nieszczęścia, które miało go spotkać, bo telegraficznie kazał wezwać z Petersburga do Sebastopola ulubieńca swego, maszynistę Fiodorowa, aby on prowadził carski pociąg z Sebastopola do Petersburga. Zapewne schwytanie pod Kutaisem człowieka, przebranego za oficera kubańskich kozaków i mającego przy sobie dynamitowe bomby, naprowadziło cara na myśl o przygotowanych zamachach w paru innych miejscach, a ponieważ z praktyk nihilistycznych wiadomo, że spiskowcy z determinacją sami idą na pewną śmierć, byle spełnić wyrok tajnego komitetu, przeto łatwo było przypuścić, że jakiś maszynista-spiskowiec mógł się podjąć prowadzenia pociągu. Obsadzenie toru wojskiem i dokładne zrewidowanie nasypów, progów, szyn itd. zabezpieczało od morderczego zamachu przygotowanego przez osoby niebędące w pociągu; zostawało więc tylko upewnić się co do wierności maszynisty i dla tego wezwano Fiodorowa z Petersburga. Wyjechał on natychmiast, lecz do Sebastopola wcale nie przybył; zamordowano go w wagonie i ciało wyrzucono w głęboki rów przy nasypie, za Charkowem. O tem nikt w carskim obozie jeszcze nie wiedział w Sebastopolu; mniemano, że Fiodorów się spóźnił.

Nieszczęśliwy wypadek stał się w południe, w poniedziałek, na 277 wiorście drogi charkowsko-azowskiej, między stacjami Taranówka a Borki, gdzie nasyp przecina głęboki wandoł (bałkę). Padał zimny deszcz, niesiony z północy mroźnym wiatrem. Próbna maszyna z ogromnie ciężkim pługiem, urządzonym tak, że wykazuje wszelkie braki w umocowaniu szyn, — przeszła przez nasyp regularnie przed carskim pociągiem o trzy wiorsty. W Taranówce za ową maszyną z pługiem puszczono carski pociąg, a później pociąg świty, choć przedtem porządek był odwrotny. Na nasypie nad wandołem przednia lokomotywa wyskoczyła z szyn, a tylna parła z całą siłą na wagony, w skutek czego jedne z nich natychmiast spadły w wandół, a inne się spiętrzyły i poprzewracały się. Carski wagon jadalny, będący w środku pociągu, zdruzgotał się w ten sposób, że koła i podłoga upadły na nasyp, ściany odpadły, a podwójny żelazny dach wrył się jedną krawędzią w ziemię, drugą oparł się o gruzy innych wagonów i w ten sposób wstrzymał napór tylnej lokomotywy. Pod tym dachem ucalała carska rodzina i najbliżsi dygnitarze, którzy z nią do śniadania zasiedli; niektórzy z nich wyszli tylko z lekkimi guzami. W innych wagonach zginęli: feldjeger sztabowy kapitan Bresch, lekarz Czekuwer, pisarz Sternberg, oficjał Lauter, obaj maszyniści, lejb-kozak, dwaj strzelcy, ślusarze, konduktorowie, tapicer i sześciu kolejowych żołnierzy. Między ciężko rannymi, których jest ośmnaście, znajdują się dyrektor kolei baron Sternval, jen. Possiet, jen. Czerewin, adjutant hr. Szeremetiew i inni. — Do pociągu świty, który rychło nadjechał, wsiadła carska rodzina, zabrano rannych i ruszono z powrotem do Taranówki, skąd odjechano przez stację Łazowaja koleją Ekatierynieńską. Sanitarny pociąg wysłany z Charkowa, zabrał zabitych dla przewiezienia do Petersburga, gdzie będą pochowani z pompą. Na miejscu katastrofy został pułkownik Hernet dla prowadzenia śledztwa.

„Cała podróż carska na Kaukaz kosztowała przeszło 9 miljonów rubli, co wcale nie jest za wiele, gdyż weszły tu koszta ustawienia wojsk wzdłuż wszystkich kolei i przewiezienia z Petersburga do Władykaukazu, Sebastopola, Batumu, Tyflisu, Baku i Kutaisu kilku tysięcy tajnych policjantów, którzy w tych miastach tworzyli „naród", najbliżej się trzymali carskiego orszaku i „robili zapał.""

Wspomnieliśmy wczoraj o manifestacji, urządzonej we środę w Belgradzie na cześć króla Milana. Dziś ową wzmiankę uzupełniamy doniesieniem o mowie, wygłoszonej przez króla do najprzedniejszych obywateli, którzy w korowodzie z pochodniami stanęli przed pałacem. Król wyszedł na balkon, wysłuchał entuzjastycznej mowy seniora kupców Pawlowicsa i w odpowiedzi rzekł między innemi: „Człowiek, który w swem życiu nie zaznał żadnej radości i przekonał się, że pogoń za osobistem szczęściem jest dlań tem samem, co pogoń za własnym cieniem, jedną tylko myślą żyć może, jednem pragnieniem — uszczęśliwiać innych, jeśli potrafi. Ja właśnie w takim jestem położeniu i dla tego, Serbowie! całe moje jestestwo wam oddaję, pomyślność waszę stworzyć i ją utrwalić, to jedyny cel mego życia, jedyna podnieta do niego... Dobiega dwudziesty rok moich rządów, pełnych doświadczeń i prób — bogactwo nie małe! Przekonałem się gdzie jest źródło złego, które wszyscy widzimy i nad którem bez wyjątku każdy z nas ubolewa. Wciąż rosnąca waśń społeczna wycieńcza siły nasze, a przecie rzekł nasz poeta: „Tylko w zgodzie zbawienie Serbji!" Źródłem złego jest konstytucja, która już się przeżyła, co uznajemy wszyscy. Lecz jakże trudno ją zmienić! — wszakże tu idzie o przebudowanie na nowo całego państwowego gmachu! — a biada, jeśli go wzniesiemy niezręcznie, tak, że nie będzie miał równowagi! — Losy Serbji, związane są z losami Obrenowiczów. Przy nich i przez nich powstała ona, przy nich się rozwijała. Oni ją kochają, jako dzieło swych rąk. W tej miłości czerpią siłę do dzieła, które zamyśliłem i całe me życie, całą zdolność poświęcę na dokonanie jego. Winienem to Serbji, winienem mym przodkom i oto temu jedynakowi memu (wskazał na obok stojącego syna), któremu Przedwieczny kiedyś powierzy ster tego pięknego państwa. Do wielkiej pracy około ojczyzny z równą uprzejmością wszystkich zapraszam; nie znam przeciwników, Serbów tylko widzę, kochających ojczystą ziemię. Przyjdźcie i radźcie szczerze, bezstronnie a zgodnie, pomnąc o tem, że pięćset lat temu, tylko niezgoda jednego dnia zgubiła nas na całe pięć wieków!..."

Rzecz naturalna, że taka mowa przyjętą była z zapałem, który odczuć łatwiej, niż słowami oddać. Król wspomniał w swej mowie, że od chwili manifestu o rewizji konstytucji otrzymuje co dzień setki adresów ze wszystkich stron Serbji. Teraz donoszą, że po środowej jego mowie liczba tych adresów jeszcze się zwiększyła, a przed pałacem wciąż się odbywają procesje manifestantów.

Z Bukaresztu donoszą, jakoby minister Carp oświadczył przedstawicielom obcych mocarstw, że wynik wyborów do parlamentu wcale nie wpłynie na zagraniczną politykę rządu. Jeśli to prawda, to albo stronnictwo bojarskie, stawszy się większością, od razu poczuło ciążącą na niem odpowiedzialność i wyrzekło się swych irredentystycznych aspiracyj, albo też garstka junimistów z grupą liberałów i z odłamem konserwatystów nierusofilskich zdoła utworzyć koalicją dość silną do utrzymania rozsądnego rządu.

Francuzkie republikańskie dzienniki zrobiły kolosalne sensacyjnością, ale niezawodnie zmyślone odkrycie. Oto Boulanger zawarł pakt z hrabią Paryża tej treści. — Po rewizji konstytucji, Boulanger stanie na czele gabinetu, na ministrów powoła ludzi pewnych, wtajemniczonych, a na ministra wojny jen. de Martimpreya, tajnie oddanego z duszą i ciałem hrabiemu. Wtedy Boulanger zrobi zamach, wypędzi Carnota, powoła hrabiego i na tron go wprowadzi, a za to wszystko otrzyma wysoki arystokratyczny tytuł (na co mu on, kiedy nie ma syna?) i 2 miljony rocznej renty, albo gotówką odrazu 50 miljonów. Przy tych układach pośredniczyła księżna d'Uzès.

Duchowieństwo belgijskie wystosowało do Papieża adres, w którym powiada, że jest pierwszym obowiązkiem katolickiego świata dążyć w interesie dobra Kościoła do restytucji świeckiej władzy Papieża.

Rezultat prawyborów, odbytych 30 października w Prusach do sejmu, nie jeszcze obliczony, ale zdaje się, że będzie mała różnica w liczbowym stosunku stronnictw. Berlin wybrał samych postępowców.

Z bardzo poważnego źródła w Paryżu, otrzymujemy następujące informacje o stanie rzeczy i umysłów we Francji:

.....Bulanżyści, socjaliści, anarchiści i monarchiści odbywają mityngi, obiady, zjazdy. Obiady takie poprzedzają tradycyjnie we Francji wszelki przewrót polityczny lub socjalny. Na mityngu w Tours właśnie odbytym przemawiali Lambert de St. Croix, jenerał Charette, Noirfontaine i inni. Oznajmili, że republika nie ma prawa obchodzić stulecia od r. 1789, bo jest to data konstytucyjnej monarchji; rewolucja może tylko święcić rok 1793. Stwierdzono, że codziennie tysiące osób przystępuje do „ligi róży" założonej przez hrabinę Chambord; zapewniano, że republika jest niedołęztwem i anarchją, że gabinet Floqueta wystąpił z projektem rewizji, nad którym nawet zastanawiać się nie warto. Zgromadzenie było bardzo poważne, brali w niem udział ludzie dobrej wiary i patrjoci, ale mimowoli nasuwa się porównanie: gdyby włożyć w mowy wymienionych monarchistów zamiast słowa „monarchja" słowo „republika", zamiast słowa „król" słowo „Boulanger" — to wszystkie te mowy mogłyby zresztą dosłownie być wygłaszane na ostatnim bankiecie bulanżystów. I na odwrót, gdyby w mowie ostatniej Boulangera zamiast słów „republika, republikanie" dać słowa „monarchja, monarchiści" to pp. Lambert i inni mogliby ją w Tours byli wygłosić. Wynika stąd, że wszyscy przeciwnicy republiki zgodni są w tem, żeby ją wywrócić, a rezerwują sobie nawzajem prawo konkurencji do spadku po niej. W tej chwili uważają to za bezużyteczne, żeby robić różnice między różnemi grupami tych, którzy chcą wywrócić, to co jest. Smutna rzecz, że monarchiści i bonapartyści łudzą się. Wszyscy podszywają się w agitacji pod firmą Boulangera, tym sposobem w oczach i w uszach całego narodu staje się Boulanger uosobieniem i głową całej opozycji, i jeżeli opozycja zwycięży, to on zwycięży, jako jej głowa; on przyjmuje aljantów wszelakich do walki, ale jako pomocników podrzędnych, którzy w chwili, gdy przyjdzie do objęcia władzy, nie będą też mieli żadnego w obec niego znaczenia i pozycji... Co Francja zyska na zwycięstwie Boulangera, trudno orzec. Między jego głównymi poplecznikami jak Rochefort, Naquet, Laguerre, Dillon, Thiebaut etc, nie ma ani jednego, któryby oznaczał jakąś wielką przemianę stanu Francji; nie widzimy między nimi nikogo, ktoby zasługiwał na nazwę reformatora, filozofa, męża stanu, ekonomisty, prawodawcy; żaden z nich nie dał dowodu zdolności do rządzenia wielkim narodem.

A samże Boulanger?! odważny żołnierz, ale zresztą znany tylko z niesubordynacji okazanej w Tunisie, w Paryżu, i w Clermont. Jakim sposobem przyszło ludziom do głowy zrobić go sztandarem, chcieć go zrobić dyktatorem, albo i czem więcej! Nic z jego przeszłości do tego nie upoważnia, są jenerałowie nierównie większych zdolności i zasług. A przecież stał się naczelnikiem opozycji, najpopularniejszym człowiekiem w danej chwili. Jest to zagadka, którą chyba jaki psycholog narodów kiedyś rozwiąże.

I co więcej; z szeregu anarchistów i bonapartystów odbywają się ciągłe dezercje; jedni mówią, że skoro hr. Paryża sam stawia się po za firmą Boulangera, to należy Boulangera wynieść. Inni przeciwnie mówią, że oczywistą jest konieczność proklamowania Napoleonidów, gdyż to znaczyć będzie koniec zamieszek wewnętrznych, sięgnięcie do świetnych tradycyj, odrobienie klęsk. Boulanger to epizod przejściowy, ale konieczny. Mnóstwo bonapartystów omamia samych siebie takiem rozumowaniem i wiesza się u poły Boulangera.

Inni mówią, że im wszystko jedno, czy Bourbon, czy Napoleon, nie idzie o dynastję, ale o Francję, więc niech będzie Boulanger. Więc boulanżyści, to dezertery z wszelkich obozów, niezadowolnieni, spekulanci, karjerowicze, niecierpliwi i tłumy żądne zawsze zmiany, bo po każdej czegoś lepszego się spodziewają, a żywioły przewrotowe tylko podczas zmian mogą w mętnej wodzie mieć nadzieję łowów. Więc obóz Boulangera jest ogromny i jako siła wywrotowa jest potężny. Nic atoli bardziej nie znamionuje braku głowy w tym obozie, jak ta okoliczność, że pomimo iż czuje on się już i jest potęgą, przecież się waha, nie śmie do czynu przystąpić i nie wie, jak się wziąć do tego. Ale siła faktów i sytuacji zrobi swoje, chociaż opór, obrona dzisiejszej republiki będzie zaciętą.

Czeka zatem Francją niewątpliwie nowy okres walk, zaburzeń krwawych pod firmą Boulangera, ale co i kto zwycięży, niepodobna przewidzieć. Gdyby Boulanger był mężem stanu, byłoby jego zwycięstwo stanowczem i trwałem. Z wszystkiego, co czyni, wynika, że jest to bożyszcze chwili bardzo mizerne. Zwycięstwo jego jest możliwe, ale będzie równie krwawe, jak nietrwałe; jednodniówka, która znowu podkopie Francję.

Korespondencje.

Z Borszczowskiego 30 października.

(*Z podróży ks. biskupa stanisławowskiego*).

Po wspaniałem i serdecznem przyjęciu ks. biskupa stanisławowskiego przez księstwo Sapiehów w Bilczu dnia 20 z. m., udał się ksiądz biskup w towarzystwie księcia Leona Sapiehy do Głęboczka, a następnie do Łanowiec, gdzie naprzód powitał ks. biskupa miejscowy proboszcz ks. Ulaniecki, chełmszczyk, a następnie u bramy tryumfalnej piękną mową radny miasta. Potem wprowadzono ks. biskupa do Domu Bożego, całkiem odnowionego, schludnego, z pięknemi malowidłami i obrazami, przedstawiającemi śś. Pańskich. Nabożeństwo trwało dość długo przy udziale licznie zgromadzonego ludu obu obrządków.

Po nabożeństwie i wzniosłem kazaniu udał się ksiądz biskup z ks. Sapiehą na probostwo, gdzie odpocząwszy i posiliwszy się obiadem powrócił na noc do Bilcza. Nazajutrz rano o godz. 7 przybył ks. biskup do miasteczka Jezierzan [illegible] niedawno w połowie zgorzałego.

W Jezierzanach przy tryumfalnej bramie ustawiła się szpalerem straż ochotnicza ogniowa, do której należy jako zastępca naczelnika książę Leon Sapieha. Straż ochotnicza ogniowa asystowała, w pełnej gali umundurowana, w czasie całego nabożeństwa. W bramie tryumfalnej przemówił burmistrz miasteczka Jezierzan i naczelnik gminy Jezierzanki, na którą to przemowę ks. biskup im odpowiedział i pobłogosławił.

Ludności i inteligencji było dosyć wiele, to też straż pożarna oddała wielką usługę podczas uroczystości, nietylko utrzymując porządek, ale także chroniąc ludność od wielkiego ścisku, za co też ksiądz biskup nietylko w czasie kazania oddał straży uznanie, ale jeszcze przy przedstawieniu naczelnikowi panu Turskiemu i zastępcy ks. Sapieże serdecznie podziękował.

Uroczystość i nabożeństwo w cerkwi trwało dość długo, gdyż oprócz mszy świętej i wzniosłego kazania wygłoszonego przez ks. biskupa, odbyło się także wyświęcenie trzech alumnów, co jeszcze więcej uroczystość podniosło. Po nabożeństwie odprowadził lud i goście JE. Biskupią Mość na plebanję, gdzie miejscowy proboszcz przyjął z gościnnością nietylko swego dostojnika, ale także i gości, wśród których duchowieństwo było licznie reprezentowane.

W czasie obiadu wniósł zdrowie ks. biskupa księżę Leon Sapieha, dziękując mu, że tak łaskawie przyjął w jego domu chwilowy przytułek (gdyż ks. biskup przez 3 dni w Bilczu nocował), a żegnając dostojnego Gościa prosił Go zarazem, żeby z wiosną znów ten zakątek Bilcza swoją obecnością zaszczycić raczył. Ks. biskup dziękując za zaszczytne przyjęcie i tyle przez księstwo poniesionych trudów, udzielił całej rodzinie księstwa błogosławieństwa Bożego.

Potem przemówił członek Wydziału powiatowego P. R. w następujące słowa:

„Na krańcach naszej wielkiej Ojczyzny, na których każda piędź ziemi ruskiej przez przodków naszych krwią, potem i łzami obficie zlaną została, gdzie w tysiącznych mogiłach przechowują się kości tych obrońców ziemi i wiary świętej, powitaliśmy Waszą Biskupią Mość z miłością, z należytą czcią i uszanowaniem.

Naród słowiański, polsko - ruski, z gruntu jest dobrym; chociaż czasem zboczy z drogi powinności, przy gorliwej pracy i poświęceniu duchowieństwa prędko na prawą drogę powraca i umoralnia się. Jest to praca ciężka, lecz dla ludzkości niezbędnie potrzebna.

Pewien poeta napisał następujący wiersz:

Bóg wiecznie pracuje, ma swoich wybrańców,
Tym rządy powierza na światów miljardy,
Ich wysela w swe światy do odległych krańców,
By niszczyli nasienie co sieje duch hardy,
Wiecznie dążące do zguby ludzkości,
Ci wybrańcy niszczą złe potęgą miłości.

Do takich wybrańców należysz i Wasza Biskupia Mość, a mając liczny zastęp duchowieństwa do pomocy z potęgami miłości, nadziei i wiary świętej cudów dokonywać będziesz.

Jakich cudów dokonać można mając silną wiarę, zostawili nam przykład nasi nieśmiertelni królowie Jagiełło i Jan III. Król Jagiełło, gdy pod Grunwaldem stało 40,000 Krzyżaków z dobytemi mieczami gotowemi do walki naprzeciw naszego rycerstwa złożonego z Polaków, Rusinów i Litwinów, król opuszcza szeregi z największym spokojem i śpieszy z bratem Witoldem słuchać mszy świętej i Boga, którego niedawno poznał, o

---

54)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień, po wyżej opisanej rozmowie, wszedł Rawen do pokoju bratowej. Baronowa była ciągle jeszcze niezdrową, i od swego powrotu ze wsi po raz pierwszy wstała dziś z łóżka. Gubernator posełał do niej co dzień rano z zapytaniem jak się ma, sam zaś przez tych kilka dni nie widział ani jej ani Gabrjeli, która pod pozorem, że nie chce matki samą zostawiać, nie ukazywała się teraz przy stole. Tym sposobem nie widzieli się jeszcze od czasu owej ostatniej rozmowy.

Baronowa leżała na otomanie, interesująco blada, w ślicznym i do twarzy negliżu, gdy wszedł gubernator. Rawen zdawał się nieuważać obecności Gabrjeli w pokoju i przystąpił wprost do bratowej, pytając obojętnym tonem, widocznie tylko dla formy, jak się dziś czuje.

— O, bardzo źle — westchnęła pani Harder — było mi lepiej, lecz trwoga i niepokój tego okropnego wieczora przyprawiły mię literalnie o nową chorobę.

— Kazałem ci przecież powiedzieć, Matyldo, że nie masz się czego obawiać — odparł Rawen niecierpliwie — zamek był doskonale obwarowany, a nawet w razie napadu nicby się nam nie było stało; cała ta groźna demonstracja była jedynie przeciwko mnie skierowaną.

— Tak, ale cały ten hałas, zamięszanie, strzelanie w mieście — cedziła baronowa — to wszystko działało mi straszliwie na nerwy. Żałowałam, żem się oparła prośbom pułkownika Wiltena, i nie została dłużej na wsi. Zapewne, tak jak teraz rzeczy stoją, nie ma co już myśleć o tem, Gabrjela dręczy mię bez litości swojemi kaprysami i humorami. Wyobraź sobie Arno, kiedyś tu oświadczyła mi stanowczo, że nie odda ręki młodemu Wiltenowi, i grozi, że jeśli nie uprzedzę jego rodziców i pozwolę na formalne oświadczyny, sama mu da odkosza.

Wzrok Rawena przeniósł się teraz na Gabrjelę, która milcząca i blada, z głową na ręce opartą siedziała na uboczu, lecz nie przemówił do niej słowa.

— Jestem więc w najokropniejszym ambarasie — mówiła dalej bratowa. — Sama robiłam Wiltenowi nadzieje, mają już nawet moje przyrzeczenie, jakżeż tu się cofnąć teraz? Będą na mnie wszyscy oburzeni. Gabrjela zapewnia mnie, że z tobą już o tem mówiła. Arno, czy to być może, iż i ty jesteś zdania, żeby odmówić?

— Ja? — rzekł baron chłodno. — Ja tu nic nie mam do powiedzenia, wyrzekłem się wszelkiej władzy i wpływu na twoję córkę.

— Mój Boże! cóż to się stało znowu? — zawołała baronowa zrywając się przerażona. — Czy Gabrjela i tobie się już naraziła tym swoim nieszczęsnym uporem? nie myślę przecież...

— Dajmy temu pokój — przerwał baron. — Wiltenowi jednak muszę sam ponieść odpowiedź; pułkownik nigdyby nam nie przebaczył, gdybyśmy jego syna narazili na formalną odmowę. Rachują na pewne, że oświadczyny zostaną przyjęte. Zresztą tyś to wszystkiemu winna, Matyldo. Przypomnij sobie, że od samego początku trzymałem się z daleka i nie chciałem przyjąć żadnego w tej sprawie udziału ni odpowiedzialności. Zanim dałaś im swoje słowo, powinnaś się była upewnić przyzwolenia twojej córki. W każdym razie sprawie tej koniec należy położyć. Pojadę prosto stąd do pułkownika i powiem mu, żeby sobie żadnych nie robili nadziei. Teraz jednak przystąpmy do właściwego celu mojej wizyty. Jesteś cierpiąca?

— Ach, jak! moje nerwy! — wyszeptała baronowa, opadając wyczerpana na poduszki.

— W takim razie podam ci jeden projekt. Doktor, którego o ciebie zapytywałem, mówi o rozdrażnieniu nerwowem i radzi zmianę powietrza, tem bardziej, że jesień u nas bywa szkaradna. Zresztą wobec teraźniejszych stosunków w mieście, nie ma co i myśleć o jakiemkolwiek życiu towarzyskiem. Radziłbym ci zatem, żebyś przyjęła zaproszenie twej przyjaciółki, hrabiny Selteneck, i wyjechała na czas jakiś do stolicy z Gabrjelą.

Gabrjela, która się pilnie przysłuchiwała rozmowie, nie mięszając się do niej, zadrzała na ostatnie słowa barona, a z ust jej wyrwał się mimowolny okrzyk: „Do stolicy!"

— Tak — rzekł Rawen z ironją — po raz pierwszy zwracając mowę do niej. — Ty zapewne nic przeciw temu mieć nie będziesz, sądzę, że się to zgadza z twojemi życzeniami?

Dziewczę umilkło, lecz blada twarz baronowej ożywiła się naraz, oczy zabłysły radością.

— Jakto? więc naprawdę zgodziłbyś się na to Arno? — zapytała. Nie przeczę, że krótki pobyt w stolicy i zbliżenie się na nowo do dawnych moich przyjaciół i znajomych bardzoby mi były pożądane, ale, ze względu na twoje życzenia, na moje obowiązki, jako pani twego domu.

— Ależ proszę cię, nie wiąż-że się żadnymi względami — przerwał jej baron. — Powtarzam ci, że w obec tych stosunków nie ma mowy o żadnych przyjęciach. Na razie nie można twierdzić stanowczo, że zaburzenia już się więcej nie powtórzą, a ja nie chciałbym już drugi raz narażać cię na podobną próbę. Proszę cię zatem, zajmij się jak najprędzej przygotowaniami do podróży; spodziewam się, że wszystko za waszym powrotem będzie już w porządku.

— Poddaję się twej woli, Arno, jak zwykle — odparła baronowa, której dziś ta uległość jakoś nie bardzo trudno przychodziła. — Będziemy gotowe niedługo, a mam nadzieję, że i Gabrjeli dobrze zrobi taka przejażdżka i rozrywka: taka teraz blada, małomowna, że się na serjo zaczynam obawiać o jej zdrowie.

Rawen nie podniósł ostatnich słów bratowej, powstał.

— Zatem rzecz ułożona. Jeśliby ci czegoś jeszcze brakowało do drogi, proszę, rozkazuj. Teraz pożegnam cię Matyldo, powóz czeka na mnie.

Zaledwo się drzwi za nim zamknęły, baronowa Harder zerwała się z otomany i z twarzą rozpromienioną poczęła żywo przechadzać się po pokoju.

— A przecież raz mój pan szwagier wymyślił coś rozumnego — zawołała zacierając ręce z ukontentowaniem. — Obawiałam się już na serjo, że nam każe pozostać całą jesień w tem nieznośnem, niespokojnem mieście, gdzie człowiek życia swego niepewny i za każdym wyjazdem na ulicę obawiać się musi, żeby się tłum na powóz nie rzucił. Dziwi mię tylko, że się Arno tak troszczy moimi nerwami i tem co doktor powiedział, zazwyczaj o tem nie myślał. Jak sądzisz Gabrjelo?

— Sądzę że się nas chce pozbyć stąd bądź co bądź — odparła córka, nie odwracając głowy.

— No, tak — poczęła baronowa z żywością. — Uznajesz sama, że R. nie jest teraz wcale przyjemnem miejscem pobytu, zwłaszcza dla kobiet. Prawda, że i ja nie bez myśli mówiłam mu o zaprosinach hrabiny, spodziewałam się, że przyzwoli, ale Arno milczał wtedy uparcie, więc i ja nie śmiałam nastawać dłużej. Ach, jakże pragnę zobaczyć znowu to moje miasto kochane, odnowić dawne stosunki przyjaźni i znajomości! Tutaj pomimo wielkoświatowego otoczenia i świetnych pozorów, zawsze to tylko prowincja, oh, żyje się, na partykularzu z ciasnym przed sobą horyzontem, podczas gdy tam!... a!... Ale teraz musimy się zabrać przedewszystkiem do naszych toalet; pójdź, naradzimy się.

— Oszczędź mi to mamo — prosiła Gabrjela. Nie mam teraz na to głowy. Zarządź, co uznasz za stosowne, zgadzam się na wszystko.

Baronowa spojrzała na córkę zdziwiona; taka obojętność w żywotnej kwestji toaletowej nie mogła się w jej głowie pomieścić.

— Nie masz na to głowy? — powtórzyła — Gabrjelo, powiedz mi, co tobie jest właściwie? Zauważyłam jeszcze na wsi tę dziwną zmianę, jaka w tobie zaszła, ale w ostatnich dniach nie poznaję mojej córki. Obawiam się, że w drodze do miasta musiało coś zajść między tobą a wujem, z czem się taisz przedemną. Wuj gniewa się na ciebie: zaledwie że rzucił okiem w twoję stronę przed chwilą. Kiedyż-bo się już raz nauczysz zachowywać się w obec niego z należytemi mu względami?

(C. d. n.)

pomoc prosi. To też moc Boska zaraz się okazała, nieprzyjaciel niecierpliwił się, dwa miecze królowi posłał, aby bitwę rozpoczynał, a sam zaczepiać nie śmiał. Książę Witold za suknie króla pociągnął, a on spokojnie modlił się i dopiero po skończonej mszy świętej i otrzymaniu błogosławieństwa Bożego uderzył na nieprzyjaciela i do szczętu go pokonał, że już więcej się nie podniósł.

Jan III, kiedy chrześcijaństwo w niebezpieczeństwo było popadło, z garstką Polaków, Rusinów i Litwinów 25,000 nie przechodzącą, przeciwko 300-tysięcznej armji tureckiej pod Wiedeń pociągnął, a kiedy ta garstka już walkę z Turkami toczyła, on służył do mszy świętej i Boga o zwycięstwo prosił. Gdy zaś po skończonem nabożeństwie i otrzymaniu błogosławieństwa dosiadł konia, uderzał w najwięcej zagrożone miejsca i wszędzie gdzie się okazał zwyciężał i złamał tak wielką potęgę, która do dziś dnia upada i chrześcijaństwo ocalił.

Takiej wiary narodowi naszemu potrzeba, taką wiarę powinni rodzice, szczególnie ojcowie zaszczepiać w dzieciach, lecz muszą ją sami mieć, bo ten co jej nie ma, zaszczepić jej nie może; takiej wiary niech naucza duchowieństwo lud Boży; z taką wiarą każdy człowiek w rozmaitych przeciwnościach może żyć szczęśliwie tu na ziemi, a z czasem duchem do nieba sięgnąć.

Rodem Litwin przemawiam do Waszej Biskupiej Mości mową polską, a właściwie ruskopolską, którą wszyscy tu rozumiemy, wykształcili ją nasi przodkowie Rusini i Polacy na pograniczu Rusi z Polską po nad stykającym się pasmem rzeki Sanu, zaczął wszy od Sanockiego przez Przemyskie, Lubelskie ku Warszawie. W tej to mowie napisali nasi poeci Polacy, Rusini i Litwini nieśmiertelne dzieła, które obce narody na własne języki tłumaczą i potomności przekazują, w tej to mowie i ja Litwin, wnoszę prośbę do Boga, by Waszą Biskupią Mość hojnie obdarzył potęgami miłości, nadziei i wiary, byś nam z wolą Bożą udzielił błogosławieństwa Bożego, przed którym by nasi widomi i niewidomi wrogowie pierzchli, a nawet piekło się upokorzyło.

Niech żyje ksiądz biskup stanisławowski! Niech hojnie szafuje swe potęgami miłości, nadziei i wiary, by one tu obfity plon wydały, nietylko w tym zakątku, ale dosięgły krańców pobratymczych nam narodów słowiańskich, z któremi się w przyszłości na zasadach wolności, równości i braterstwa, węzłem braterskim połączymy.

Niech żyje nasze duchowieństwo, które wspiera i my go wspieramy, dla urzeczywistnienia narodu polsko-rusko-litewskiego, od wieków węzłem braterskim nierozerwalnym związanego.

Niech żyje! Mnohaja lita!

Zaraz wszyscy zaśpiewali „Mnohaja lita!"

Wznoszono jeszcze zdrowie pana c. k. starosty i innych, a po skończonym objedzie zabrał księdza biskupa Wny Horodyski Kornel do Kolendzian.

Z probostwa gr. kat. odprowadził ks. biskupa lud z chorągwiami i duchowieństwem w asystencji straży ochotniczej pożarnej do łacińskiego kościoła, gdzie miejscowy proboszcz ks. Borkowski wzniosłemi słowami do księdza biskupa przemówił, podnosząc, że oba obrządki są równe, nie stanowią dla ludu żadnej różnicy.

Ks. biskup też stosownie do przemówienia proboszcza odpowiedział i ze szczerością podziękował.

Po odprawieniu modłów w kościele, odjechał ksiądz biskup do Kolendzian, pozostawiając u zgromadzonego ludu pamięć chwili nadzwyczaj podniosłych i żal, że niestety tak krótko one trwały.

Propinacja i szynkarstwo.

III.

Przyszedłszy do wniosku, że prawo propinacyjne należy znieść doraźnie i doszczętnie za stosownem wynagrodzeniem, rozstrząsa dalej prof. Kleczyński pytanie, skąd wziąć pieniądzy na wykup. Jako pierwsza odpowiedź na to pytanie nasuwa się — podatek konsumcyjny. Projekt ten podniósł w Bukowinie dr. Roth, a za nim kilka dzienników galicyjskich. Zasada sama jest słuszna, bo propinacja przynosi dochód przez podniesienie cen napojów, zatem po jej zniesieniu, albo cena ich spaść powinna, albo cały dochód, pobierany dotąd przez uprawnionych do propinacji, przejdzie na szynkarzy. Pierwszy wypadek nie jest prawdopodobnym, drugi, gdyby się sprawdził, byłby z krzywdą interesów publicznych, bo słuszniejszem będzie, aby dochód ten, opłacany przez konsumenta z prywatnego stał się publicznym i przez to pośrednio, jako inwestycja w sprawy publiczne lub jako obniżenie innych opłat na cele publiczne, wrócił do kieszeni konsumenta. Dwie formy podatku konsumcyjnego byłyby wskazane, albo opłaty na wódkę i piwo, konsumowane wewnątrz kraju albo opłaty na szynkarzy, jak to czyni ustawa z r. 1875. Te ostatnie z chwilą zniesienia propinacji mogłyby być oczywiście bez zaciążenia na konsumcji znacznie wyższe od dotychczasowych, musiałyby w pewnej skali iść od niższych do wyższych wedle zaludnienia miejscowości, a pobierane wedle stałej normy powinnyby wystarczyć na zaspokojenie procentów i powolną spłatę kapitału wynadgrodzenia.

Twierdzenie to rzuca autor mimochodem, a chociaż było mu łatwem, oznaczając 15krotne wynadgrodzenie uprawnionych i przyjmując skalę opłat szynkarskich od 100—300 zł., wdać się w cyfrowy dowód, że one wystarczą na oprocentowanie i umorzenie kapitału indemnizacyjnego — nie czytamy tego, bo wie on z doświadczenia, że nawet najpomniejsze liczby statystyczne są zawodne. Zadowalnia się dorzuceniem jeno myśli — już niejednokrotnie podnoszonej — że chociaż rząd przyczynia się do wykupu propinacji dając przez lat 22 po miljonie rocznie, to jednak ścisłe trzymanie się tego perjodu nie jest konieczne, a dla kraju, dziś jeszcze na lat 10 obciążonego spłatą indemnizacji pańszczyźnianej, powolniejszy skup obligacyj propinacyjnych byłby nader pożądanym.

Ważniejszym dla autora względem jest uregulowanie wyszynku na przyszłość, tak aby dla kraju zabezpieczyć stały dochód z opłat szynkarskich i zabezpieczyć interes publiczny w szynkarstwie.

Co do opłat prof. Kleczyński jest zdania, że kiedy kraj przeprowadza wykup propinacji bez żadnej gwarancji ze strony państwa, jest słusznem, aby miał czem pokryć możebne ryzyko tej operacji i zabezpieczył sobie materjalne korzyści z wykupu i po wykupie.

Żąda więc w imieniu kraju, aby państwo zrzekło się poboru opłat szynkarskich na rzecz kraju, bo złem byłoby kombinować opłaty państwowe z krajowemi, a państwo zapewniwszy sobie wysokie opłaty od wyrobu spirytusu, snadno zrzec się może opłat szynkarskich, stanowiących bardzo mierne źródło dochodów państwowych. Za tem odstąpieniem przemawia to, że szynkarstwo jest sprawą miejscową, a nie państwową, wedle potrzeb i zwyczajów krajowych musi być regulowanem, a z tego zatem wynika, że zasady urządzenia szynkarstwa winny być ustanawiane przez Sejmy a nie przez Radę państwa.

Pod tym względem trzeba wyjednać zmianę ustawodawstwa państwowego, mianowicie zmianę ustawy przemysłowej. Tego zajdzie potrzeba dopiero po 22 latach, tj. z terminem, wyznaczonym ustawą z r. 1875 na wygaśnięciu propinacji. Do tego terminu kraj, przeprowadzając na własną rękę przedterminowy wykup propinacji i rzekomo przejmując na siebie wykonywanie tego prawa, jest mocen na przeciąg tych 22 lat uregulować szynkarstwo wedle swoich moralnych i materjalnych potrzeb. Obecne stosunki nietylko nie zabezpieczają krajowi, dochodu, ale nadto nie dają dostatecznej rękojmi że kontrola nad udzielaniem koncesji wykonywana będzie z uwzględnieniem interesów publicznych, bez zaniedbania moralnych korzyści, jakie społeczeństwu dać powinno czuwanie nad tem, aby wyszynk odbywał się w lokalach odpowiednich, przez ludzi nieskażonej obyczajności, pod nadzorem tych samych władz, które szafują konsensami, a takiemi byłyby najwłaściwiej mięszane komisje, złożone z obywateli i organów rządowych.

Szczery żal mamy do autora, że szerzej nie rozwinął tego projektu, że nie wykazał tych korzyści, jakie pod względem moralnym zyskałoby społeczeństwo w razie oddania szynków w ręce pewnych i statecznych osób nie uwydatnił tych nabytków zdrowotnych przy lepszem urządzeniu lokalów szynkowych, a wreszcie, że nie wyłożył, o ile kontrola nad szynkarstwem byłaby skuteczniejszą, gdyby ją wykonywały te organa obywatelskie, które znając dobrze stosunki miejscowe, wiedziałyby co wymagać, a posiadając prawo udzielania koncesji, potrafiłyby swoje wymagania z naciskiem przeprowadzać. Obok tych korzyści taka organizacja dałaby ten zysk materjalny, iż opłaty szynkarskie możnaby zastosować w właściwych miejscowym stosunkom warunkach, bo z łatwością przyszłoby organom obywatelskim oznaczyć wysokość opłaty nietylko wedle zaludnienia każdej miejscowości, lecz również podług odrębnych, często wyjątkowych stosunków, które wartość wyszynku nawet w miejscowościach mniej ludnych z powodu ich topograficznego położenia czynią względnie wyższą. Pod wyższe zatem opłaty dałyby się podciągnąć karczmy położone na węzłach komunikacyjnych, w pobliżu znaczniejszych targowisk handlowych lub przemysłowych albo cenne przez konkurencję swoje położenie.

Więc zabezpieczając tak materjalne jak moralne interesa kraju, sejm miałby bodźca do doraźnego zniesienia propinacji, a posiadając prawo ustanawiania wysokości opłat szynkarskich, z lekkiem sercem, mógłby wziąć na fundusz krajowy ryzyko pokrycia wynagrodzenia uprawnionych, bo pod temi warunkami to ryzyko byłoby jeno pozornem a samo pokrycie znalazłoby się w tych samych źródłach, które obecnie pod nazwą dzierżawnych czynszów płaci konsumcja szynkarzom, zaś oni wypłacają je uprawnionym.

Na tem kończy autor ogólny swój pogląd na sprawę zniesienia propinacji i uregulowania szynkarstwa, a na końcowych kartkach broszurki wypowiada kilka uwag — trafnych i oryginalnych pomysłem — o zniesieniu propinacji w miastach. Prof Kleczyński na tym punkcie stoi niezmiennie przy zdaniu, wypowiedzianem przez siebie w r. 1875, iż propinacja w miastach powinna być zniesiona bez wykupna.

Otrzymuje on, że prawo propinacyjne w miastach nie ma charakteru prawa prywatnego, lecz zostało zaprowadzone dla zwiększenia ich dochodów i bywa wykonywane przez pobieranie opłat od trunków spożywanych w obrębie każdego miasta, wydzierżawianiach wszędzie w sposób jednostajny jeneralnym dzierżawcom. Obok tych opłat propinacyjnych miasta użytkują z dawnego, a §-em 81 ustawy gminnej utwierdzonego, prawa nakładania opłat konsumcyjnych od trunków, a czynią to nawet tam, gdzie gmina nie jest właścicielką propinacji. Oba te rodzaje opłat, niepodobne do rozdzielenia, bywają zwykle łącznie wydzierżawiane, a tam gdzie istnieją dzierżawcy propinacji, dzierżawiący to prawo od osób prywatnych, arendują oni równocześnie od gminy pobór opłat konsumcyjnych.

Wobec tego prof. Kleczyński mniema że z chwilą zniesienia propinacji gminy miejskie będą w możności i w prawie podnieść wyżej opłaty konsumcyjne od trunków i w ten sposób wynagrodzić sobie ubytek opłat propinacyjnych. Szkody nie poniosą one na tem, bo zamiast od hektolitra spirytusu brać 5 zł. opłaty propinacyjnej a 5 zł. opłaty konsumcyjnej, tytułem tej ostatniej będą brały w przyszłości 10 zł. Nie ma zaś obawy, aby tam, gdzie potrzeby gminy miejskiej wymagają zwiększenia źródeł dochodów, Sejm odmówił kiedykolwiek na pobór konsumcyjnych dodatków, tem mniej dla tego, że niepłacąc miastom za zniesioną propinację, dotychczasowych propinacyjnych opłat nie potrzebuje na umorzenie i oprocentowanie kapitału indemnizacyjnego, lecz ze względów na ekonomiczne stosunki miast może te opłaty pod torną opłat konsumcyjnych dać miastom.

Przytem może jednak Sejm poczynić słuszne zastrzeżenia, aby dochody z tego źródła obracano na cele produktywne, na uporządkowanie miast pod względami: hygienicznym, ogniowo-policyjnym, budowlanym, i przyczynić się na tej drodze do postawienia wielu z pomiędzy naszych miast na poziomie miast zagranicznych, zabudowanych bezpiecznie od pożaru, urządzonych zdrowotnie, oświetlonych i wybrukowanych znośnie i t. d.

Autor idzie nawet dalej w tym kierunku, bo stawia żądanie, aby tak ze specjalnych funduszów miast, które stworzyła ustawa z r. 1875, jak z tej części państwowej dotacji jednego miljona, która przypada w udziale miastom posiadającym propinację, utworzono wspólny fundusz, któryby nie został zmarnowany i mógł być użyty „na ożywienie wewnętrznego życia miast naszych."

Na tej poczciwej myśli kończy autor swoję pracę, raz jeszcze powtarzając, że w sprawie zniesienia propinacji chodzi o wyższe interesa krajowe i przy rozwiązaniu tego zagadnienia im się należy pierwsze miejsce. Odszkodowanie uprawnionych jest nieodzowną i nieodstępną częścią zniesienia propinacji, ale ma dla kraju jeno to znaczenie, aby nikomu nie stała się krzywda, ale o wiele ważniejszem jest takie na przyszłość uregulowanie szynkarstwa, aby stąd kraj miał materjalne korzyści a ludu nie oddano na pastwę wyzysku przez nieuczciwych a od nikogo już niezależnych szynkarzy.

Miejmy nadzieję, że przestroga ta będzie wysłuchaną, a Wydział krajowy opracowując nowy projekt zniesienia propinacji, uwzględni nie jedną trafną uwagę prof. Kleczyńskiego.

Kronika.

Lwów, dnia 3 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Bielawce, w powiecie brodzkim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Na polowaniu dworskiem, odbytem dnia 29 października pod Wiedniem, padło — jak donoszą do *Gazety Lwowskiej* — 887 zajęcy i 25 kuropatw. Pomiędzy uczestnikami łowów znajdował się JE. hr. Ludwik Wodzicki, który ubił 87 zajęcy.

Przy uzupełniających wyborach do praskiej Rady miejskiej agitacja Młodoczechów wydała smutne i pożałowania godne rezultaty. Niemcy widząc bowiem rozdwojenie w obozie czeskim postawili w ostatniej chwili swoich kandydatów w I kurji i rozbiwszy głosy wyborców zrobili to, że przewódzca Staroczechów, dr. Rieger, nie otrzymawszy absolutnej większości przyjdzie pod ściślejsze głosowanie z swoim kontrkandydatem Niemcem. Zaiste ogromny to tryumf Młodoczechów — i może na ich twarzach wywołać rumieniec wstydu.

Śluby. Dnia 18 bm. odbędzie się w Rydodubach w Czortkowskiem ślub p. Juljana Nowiny Nowakowskiego, inspektora szkół, z panną Wandą Juchnowiczówną.

Rada miejska z prezydentem na czele przedstawiała się — jak już donosiliśmy w wczorajszym numerze — hr. Namiestnikowi na audjencji dnia 1 b. m.

Do szczegółów, które już podaliśmy, możemy dziś dodać, że na przemowę prezydenta miasta odpowiedział hr. Namiestnik w następujących słowach:

„Korzystam z pierwszej sposobności zetknięcia się mego z Szanowną Reprezentacją miasta Lwowa, aby wypowiedzieć, że dobro i interes tego miasta leżą w pierwszym rzędzie na mem sercu i mej głowie.

„Chciejcie Panowie we mnie zawsze widzieć przyjaciela, życzliwego obrońcę, gorącego rzecznika i troskliwego opiekuna Waszych spraw i interesów. Raczcie Panowie pamiętać zawsze o tem, iż na stanowisku, na którem mnie łaska Najjaśniejszego Pana i zaufanie Rządu postawiły, osobiste przekonania w rachubę wchodzić nie powinny. Jak długo mnie Panowie na tem stanowisku widzieć będziecie, pozostanę Namiestnikiem cesarskim, któremu rządy tego kraju powierzono, a że jestem, byłem i zostanę obywatelem tego kraju, tego już może dodawać nie potrzebuję.

„Ja każde zdanie uszanuję, byle ono nie było szkodliwe dla Państwa i kraju, byle się mieściło w granicach prawa i było wyznawane w dobrej wierze. Miasto Lwów ma piękną przyszłość przed sobą. Zadanie jego Rady jest szerokie, wdzięczne i może się stać zaszczytnem. Bądźcie Panowie przekonani, iż znajdziecie we mnie zawsze radę, pomoc i opiekę, chcę z całem sercem temu miastu służyć czem mogę i liczę na wyrozumiałość, rozsądek i dobre chęci Wasze. Szanownego Waszego Prezydenta znam od lat wielu, pracowaliśmy przed 20 tu laty razem w jednem biurze i w jednym pokoju pod kierunkiem znakomitego męża stanu, który nam wszystkim za wzór służyć powinien. Ta wspólność szkoły jest dla mnie rękojmią, że w naszych działaniach publicznych zawsze się zrozumiemy i wzajemnie się wspierać będziemy.

„Nakoniec pozwólcie Panowie, bym Wam jeszcze raz z całego serca podziękował za tak łaskawe powitanie i za dzisiejsze gremialne przybycie pod przewództwem Waszego Szanownego Prezydenta".

Kiedy hr. Namiestnik skończył, odrzekł Prezydent miasta:

„Słowa, któreśmy usłyszeli, napełniają nas otuchą; jesteśmy za nie wdzięczni i serdecznie dziękujemy za przyrzeczoną opiekę, a polecamy się łasce i względom JWHrabiego Namiestnika". Poczem nastąpiło przedstawienie członków Rady miejskiej i Magistratu. Pan Namiestnik wypytywał się szczegółowo o rozmaite sprawy miejskie.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa nad weteranami polskimi z r. 1831 za m. październik. Na ręce uproszonego delegata posła dr. Rybickiego złożyli posłowie: ks. Adam Lubomirski i ks. Leon Sapieha po 20, ks. Eustachy Sanguszko 15, ks. Władysław Sapieha, Eks. hr. Ludwik Wodzicki, hr. Stanisław Badeni, hr. Roman Potocki, hr. Szeptycki, dr. Rybicki, Tomisław Rozwadowski, Adam Jędrzejewicz, Adam Skrzyński, dr. Rappaport po 10 zł., hr. Miecz. Borkowski, Stan. Brykczyński, Słonecki, dr. Weigel, br. Kapri, hr. Stan. Tarnowski junior, Moysa, Kozłowski, Stan. Jędrzejowicz, Chamiec, Gorayski, Eksc. dr. Smolka, dr. Hoszard, Torosiewicz, Wład. hr. Wolański, Ed. Jędrzejowicz, Augustynowicz, Jaworski, Klucki, Bobczyński, Lenartowicz po 5 zł. razem 260 zł. przez redakcję *Kurjera lwowskiego* 2, urzędnicy Wydziału krajowego za wrzesień 6·30, ogółem wpłynęło zł. 269·30.

W miesiącu październiku rozdano 40 weteranom zapomogi stałe w kwocie 331, zaś 3 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 35 zł.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Zmarli. We Lwowie Paulina Wentzel w szesnastej wiośnie życia, córka pułkownika Wentzla, który przebywając długie lata w mieście naszem, potrafił zjednać sobie we wszystkich kołach towarzyskich jak najżywszą sympatję, która też objawiła się licznym udziałem publiczności tak cywilnej jak wojskowej w uroczystości pogrzebowej, jaka odbyła się wczoraj.

Julja Szajnokowa, w 84 roku życia.

W Starem mieście Maksymiljan Kossecki, były oficer piechoty i emerytowany oficjał pocztowy.

W Krakowie Jan Talowski, sędzia powiatowy przeżywszy lat 61. Jan Tomaszewki, licząc lat 64.

Towarzystwo sztuk pięknych do przyszłego losowania zakupiło już dzieł sztuki za 11.480 zł. Zeszłej niedzieli po raz trzeci przystąpiła Dyrekcja do zakupna i zakupiła sześć obrazów, dwie rzeźby i jednę akwarelę. Kupiono więc Benekdytowicza obraz „Dąb" za 600 zł. Wodzyńskiego „Potwory morskie" za 160 zł., Dyrdonia „Opowiadania Górala" za 250 zł., Chmielowskiego „Opuszczona plebania" za 160 zł., Abramowicza „Zygmunt August dyktujący testament" za 300 zł., Jasińskiego „Przypołudnie" za 200 zł., Jankowskiego akwarelę „Jubas" za 60 zł, i dwie rzeźby w terakocie Petriela „Hiszpan" i „Hiszpanka" po 30 zł.

Wiedeńska wystawa przemysłowa została zamkniętą dnia 1 listopada bez wszelkich uroczystości. O godzinie pół do 10 wieczorem sygnał wezwał obecnych do opuszczenia rotundy, a w tej samej chwili przewodniczący komitetu wystawowego br. Bonhans przemówił w kilku słowach i zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Muzyki zagrały „O du mein Oesterreich", światła poczęły gasnąć i w kilka minut opróżniły się przestronne korytarze rotundy.

Wiec katolików z wszystkich krajów koronnych Austrji został zwołany do Wiednia na dnie od 26 do 29 bm. W odezwie zapraszającej do udziału wymienione są następujące przedmioty, które przyjdą pod obrady wiecu: sprawa socjalizmu, szkoła wyznaniowa, dziennikarstwo, sprawa stowarzyszeń, opieka nad rozwojem nauk i sztuk pięknych.

W sprawie wydawnictwa dzieła wychodzącego pod protektoratem arcyks. Rudolfa „Oesterreich-Ungarn in Wort und Bild" donoszą z Wiednia do Pragi, że w komitecie redakcyjnym przyjść miało do scyssji. Obecnie w toku wydawnictwa przychodzi kolej na opis Czech. Kiedy więc na posiedzeniu komitetu przyszło do rozdania referatów, czescy członkowie redakcji zażądali, aby tak jak kraje korony węgierskiej, także Czechy, Morawa i Szląsk były razem opisywane. Przewodniczący nie zgodził się na ten wniosek a Czesi założyli protest.

Pomyłka w łamaniu szpalt zaszła w wczorajszym numerze, a czytelnicy zapewnie zami dostrzegli, że w artykule p. n. „Rada państwa", początek artykułu włożono do środka, a środkiem rozpoczęto ten artykulik. W pośpiechu, który jest nierozłącznym z wydawnictwem dziennika, podobne fatalne pomyłki są częste i łatwo zrozumiałe, zawsze jednak musimy za wczorajszą przeprosić uprzejmie naszych czytelników.

Pierwszy wykaz składek na pogorzelców miasteczka Sołotwiny, które w dniu 4 października 1888 zgorzało.

Dar łaski Najj. Pana zł. 1000. Wysoki Sejm krajowy 600, Wysokie Prezydjum Namiestnictwa 200, Wydział Rady powiatowej 100, br. Teodor Liebig 500, Kasa oszczędności miasta Lwowa 300, ze składki za staraniem Pań z Bohorodczan i Łyścia 170·44, P. Medycki, zarządzca kopalni br. Graevego w Staruni 30, p. Izreel Ber Wagmann 50, p. Isaak Blatt z Janowa 20, p. Itzig Leib Jung 12, gr. kat. urząd parafjalny w Małotkowie i Rosulnie i gmina Horocholina 14·77, p. Stöckel, zarządzca Mołotkowa 5, p. Robert Müller 5, p. Stanisław Janiszewski 5, p. Juljusz Hendrich 5, p. Leib Lautmann 5, ks. Indyszewski z Kosmacza 1, ks. Aleksander Rudeński 5, robotnicy kopalni nafty w Dzwiniaczu 3·52, p. Kasprowicz ze Stryja 2, N. N. z Słotwiny pod Brzeskiem 5, mieszkańcy przedmieścia Sołotwiny „Bełajówka" 3·35, p. Majer Blatt z Janowa 5, p. Cholewkiewicz 2, sześciorazowe wygrane w karty 11·23, gmina Starunia 9·19 i 16 korcy kartofli, 1 korzec żyta i pół korca grochu, gmina Porohy 10·50, 7 korcy kartofli i 3 kopy kapusty, ks. Piotr Taniaczkiewicz 5 korcy kartofli, gmina Nadwórna 408 bochenków chleba, gmina izrael. Nadworna 350 bochenków chleba, Wydział Rady powiatowej z Bohorodczan ze składek cetnar mięsa, Niewiadomski z Radowiec paczkę odzieży, p. Tekla Passakas paczkę odzieży, gmina Horocholina 6 worków kartofli i 5 worków żyta, p. Marja Gawlik kosz odzieży, gmina Jabłonka 7 korcy kartofli i 5 kóp kapusty.

Mieszkańcy Stanisławowa 500 bochenków chleba, mieszkańcy Delatyna 300 bochenków chleba, p. Weingarten ze Stanisławowa 500 bochenków chleba, p. Horowitz ze Stanisławowa 300 bochenków chleba, mieszkańcy Bohorodczan 400 bochenków chleba, p. Adam Brzezicki 6 ćwierci kartofli, p. W. Srokowski z Krakowa paczkę odzieży, p. Mikołaj Skorubski ze składek w Nadwórnie 40 korcy kartofli, 600 kilo żyta, 200 kilo kukurudzy i 100 kilo fasoli dla pogorzelców chrześcjan.

Wykaz powyższy wskazuje, że szlachetne i litościwe serca doraźną pomocą wsparły nieszczęśliwych pogorzelców, którym na razie nie braknie chleba, aby głód zaspokoić mogli. Za co komitet ratunkowy mieniem tych nieszczęśliwych wszystkim łaskawym dawcom serdeczne podziękowanie składa.

Jednak przeszło 350 rodzin, a do 1400 osób pozostało bez dachu i mienia, co w obec zbliżającej się zimy tem większą grozą przyjmuje, zwłaszcza, że zaledwie kilka rodzin będzie w stanie w tem nieszczęściu sobie własnemi siłami pomódz. Z tej też przyczyny ponawia miejscowy komitet ratunkowy prośbę do wszystkich serc szlachetnych i litościwych o nadsyłanie dalszych łaskawych datków na wsparcie biednych nieszczęśliwych pogorzelców na ręce skarbników komitetu Stanisława Długoszowskiego c. k. notarjusza i Romana Białkowskiego sędziego powiatowego w Sołotwinie.

W towarzystwie austrjackich ekonomistów w Wiedniu wygłosił na ostatniem posiedzeniu prof. Brentano zajmujący odczyt na temat kartelów. Przedstawiwszy dzieje ich powstawania i obecną organizację, potępił te kartele, które tworzone przez nieproducentów, mają za jedyny cel wyzyskiwanie konsumentów W podobne kartele obfituje dziś Europa i Ameryka, a dość przypomnieć owe syndykaty założone ku podniesieniu ceny miedzi, cyny, kawy, kukurudzy i w. i., o których pisaliśmy niejednokrotnie i potępialiśmy ich zgubną działalność. Natomiast chętnie zgodzić się można z prof. Brentano, iż kartelów zawieranych przez samych producentów aby przez ograniczenie wyrobu zabezpieczyć się od spadania ceny, nie godzi się potępiać, lecz przyznać im w imieniu gospodarstwa społecznego pewne zasługi, bo dążą one do zapobieżenia od nadmiernej produkcji przewyższającej potrzeby konsumcji a przez to zabezpieczają producentów od strat w kapitale włożonym w fabrykację.

Oryginalne oszustwo pewnego ajenta towarzystw asekuracyjnych dostarczyło przedmiotu do rozprawy sądowej w Wiedniu. Obżałowany przyszedłszy

---

1)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

Roku pańskiego 1474, 6-go marca w poniedziałek o godzinie czwartej z rana, w pałacu podesty Caprese w Arezzo, przyszło na świat dziecię, które ochrzczono imieniem Michała Anioła. Dziwnym zbiegiem okoliczności, które przypadkowi przypisać prawie niepodobna, Sanzio i Buonarotti, dwaj najwięksi mocarze dłuta i pędzla nie Włoch, ale całego świata, noszą imiona Aniołów! I słusznie, Rafael, nie jest-że aniołem czułości, miłosierdzia, miłości? Michał nie jest-że aniołem sprawiedliwości, siły, aniołem zniszczenia? Przymioty te cechują wybitnie wszystkie dzieła tych nieśmiertelnych mistrzów.

Ojcem nowonarodzonego dziecięcia był Ludovico di Leonardo di Buonarotti, podesta Chiusy i Capresy, potomek hr. Cannossa, jednej z najstarszych i najszlachetniejszych rodzin Toskanji.

Messer Ludovico kończył właśnie swój urząd podesty Chiusy, ochrzciwszy więc swego syna, który z czasem miał mu zgotować tyle przykrości i tyle dać chwały, powrócił do swej posiadłości w Settignano. Wszystkich swoich synów zamierzał przeznaczyć do handlu i przemysłu, zawodów u ówczesnych Florentczyków w wysokiem będących poważaniu. Dla pierworodnego Michała marzył jednak o świetniejszym losie; przyznaczał go do służby państwowej, z czasem Michał może zostać podestą, sekretarzem, ambasadorem, kto wie? może gonfalonierem nawet! Biedny Ludovico! marząc o przyszłej syna swego wielkości, nie przypuszczałeś, że w rodzie swym będziesz miał... murarza! — własne jego słowa, któremi później uniesiony gniewem, nazwał Michała Anioła. W życiu ludzi genjalnych wszystko jest opatrznościowem. Settignano leży w krainie kamieniołomów — więcej tam robotników aniżeli ludzi uczonych lub dyplomatów. Mamka Michała Anioła była żoną scarpellina. Dziecię w górskiem świeżem powietrzu, w słońcu i swobodzie rozwijało się zdrowo i bujnie, nabierając sił do długiego a obfitego w prace żywota. Widok dzikich skał, tajemniczych pieczar, bezładnych złomów granitu i marmurów, wśród których nakształt Cyklopów roił się ludek pracowity, wydobywający z gór łona bryły kamienia, huk wybuchających min, zgrzyt pił stukot młotów, któremi obrabiano olbrzymie bloki marmuru, bezwiednie budził w duszy dziecięcia marzenia i obrazy wielkości, nadając stanowczy kierunek późniejszemu życiu.

Można więc sobie łatwo wyobrazić smutek chłopaka, gdy ubranego w płaszczyk i biret, obciążonego gramatyką, po raz pierwszy posłano do messer Francesca d'Urbino, deklinować słowa i konjugować czasowniki. Dziwny, a tak często zdarzający się u rodziców upór narzucania swym dzieciom zawodu, do którego prócz wstrętu żadnego nie czują powołania, jest niejako bezwiednym instynktem, wytwarzającym dźwignię potrzebną do rozbudzenia talentu, spotęgowania genjuszu.

Poetów: Owidjusza i Petrarkę, zmuszają do nauki prawa — z Michała Anioła i Benvenuta Celliniego, pragną zrobić filologa i fletowego wirtuoza.

W przystępie oburzenia pisze Dante:

Ma voi torcete alla religione
Tal ch'era nato a cingersi la spada,
E fate re di tal ch'è da sermone;
Onde la traccia vostra è fuor di strada.

Tego pragniecie ubrać w księżą togę,
Który od dziecka do szablicy wzdycha,
Zaś królem tego, kto dobry na mnicha —
Wierzajcie, błędną obraliście drogę.

Mimo dowody historji, stwierdzające bezskuteczność tego postępywania, zawsze ten zwyczaj powtarzać się będzie z tym samym oczywiście skutkiem. Ojciec Buonarotti, mimo powagi i rozumu podesty, temu samemu uległ w końcu losowi — ale też miał do czynienia z niezwykle energicznem dzieckiem. Prawda, na wytłumaczenie jego uporu i niechęci przytoczyć można tę okoliczność, że prawie każden chłopak zasmarowuje kredą lub węglem nosy i oczy, a mimo to nigdy nie będzie malarzem. Ludovico zmartwił się tem odkryciem niezmiernie — widząc jednak nieprzełamany upór chłopaka, wstręt do książki a pociąg do szczotki i kielni, uległ wreszcie, widząc w tem karę Bożą i plamę niezmazaną na nazwisku Buonarotti'ch hr. Cannossa. Wszystko złożyło się nieszczęśliwie dla starego podesty. W szkółce, uczęszczanej przez M. Anioła, był mały łobuz nazwiskiem Granacci, który dostarczał M. Aniołowi pokryjomu rysunki, wzory i modele kopjowania. Nie dość na tem — pewnego dnia zaprowadził go do pracowni swojego mistrza Ghirlandaja. Ten przyjął go nader uprzejmie i zapytał, czy nie ma jakiego szkicu swej roboty. M. Anioł spuścił oczy zarumieniony i nie odrzekł słowa; nakoniec ośmielony uprzejmem ojcowskiem przyjęciem mistrza, wydostaje z zanadrza rycinę Marcina Schoen'a z Holandji, którą z wielką starannością był pokolorował. Treścią ryciny była pokusa św. Antoniego.

Czereda szkaradnych i komicznych demonów, okładając kijami św. Antoniego, stara się pobudzić go do niecierpliwości i gniewu. M. Anioł nie trzymał się ślepo oryginału. Nie dość że z własnego pomysłu dodał kontrasty cieniów i blask kolorów, ale i sam rysunek poprawił; powytrzeszczał im oczy, pootwierał i powykrzywiał usta, poburzył czupryny, powykrzywiał twarze w najdziwaczniejsze łamiąc ciała pozycje; tym sposobem z czysto mechanicznej ryciny, stworzył obraz pełen życia, prawdy i oryginalności.

Zamyślił się poważny Ghirlandajo — podziw i zazdrość toczyły w nim ze sobą walkę; zabić-li słowem zimnej krytyki i pogardy ten wielki budzący się talent, genjusz może, czy też słowem serdecznej zachęty ogrzać i rozbudzić?

Podziw zwyciężył; uśmiechnął się, a wskazując na chłopca, rzekł do swoich uczni:

— Oto nowa wschodząca gwiazda, która niebawem zaćmi może nie jedną wielkość błyszczącą obecnie na horyzoncie sztuki, kąpiącą się w blasku sławy, otoczoną satelitami.

Nazajutrz do mieszkania Ludovic'a Buonarotti'ego ex-podesty Chiusy, wszedł mistrz Ghirlandajo.

Messer Ludovico przyjął go nader grzecznie, prawie po bratersku — taki stosunek panował w ówczesnej republikańskiej Toskanji, zwłaszcza, między obywatelami jednego stronnictwa i wspólnych politycznych przekonań.

Po przywitaniu pierwszy przemówił Ghirlandajo:

— Messer Buonarotti, przychodzę prosić was o jedną łaskę, i mam nadzieję, że mi jej nie odmówisz.

— Mów mistrzu — odrzekł Ludovico z pewną dumą i godnością, cechującą ludzi, zajmujących rządowe stanowiska. — Żądasz rady, doświadczenie ci moje ofiaruję; potrzebujesz poparcia, rodzina moja i moi przyjaciele nie odmówią ci go; chcesz li pieniędzy? kieszeń moja jest na twoje usługi.

— Dzięki messer Ludovico, grzeczność i uczynność wasza ogólnie są znane, i w danym razie nieomieszkam z nich skorzystać — tym razem jednak nie proszę ani o radę, ani o pieniądze, ani o poparcie.

— Czegoż więc pragniesz?

Ghirlandajo, znając pojęcia i trudny nieco charakter Buonorotti'ego, zawahał się — pokrywając jednak budzące się obawy uśmiechem i swobodą, rzekł:

— Messer Ludovico, przychodzę prosić cię o twego syna, z którego zrobię artystę.

Jak piorunem rażony, porwał się z siedzenia Buonarotti, chwilę zdawał się ulegać pokusie wyrzucenia gościa swego za drzwi — trwało to jednak krótko.

(C. d. n.)

do świadomości, że zbierając w uczciwy sposób ubezpieczania na życie nie będzie cieszył się sutemi dochodami, wpadł na myśl aby w inny przemyślny sposób przysporzyć sobie zysków. Oto ogłosił dziennikami, że na tani procent pożycza pieniądze. Oczywiście anonse te wydały pożądany skutek, a liczba zgłaszających się o tanie pożyczki była wielką. Jednak każdemu z nich oświadczył p. ajent, że jeno pod tym warunkiem otrzyma pożyczkę, jeśli zabezpieczy swoje życie na 1.000 zł. Argument ten wielu osobom przemówił do przekonania, więc ściągnąwszy się z ostatniego grosza pośpieszyli ubezpieczyć swoje życie. Tego życzył sobie tylko przemyślny ajent, więc wziąwszy należną mu prowizję, dalsze pytania o pożyczkę zbywał wykrętami i zwlekał, byle jakiemi wymysłami. Interes pewien czas szedł świetnie, lecz gdy wielu z asekurowanych dalszych premij nie było w stanie wpłacać i narażone zostały na straty, cała sprawa przyszła przed kratki sądowe a sprytny ajent, który tyle osób zmusił do zabezpieczenia swojego życia, dostał się pod klucz i w więzieniu przez trzy lata będzie miał czas obmyślać nowe pomysły, jak garotować współbliźnich.

Rozprawa w wiedeńskiej Radzie państwa w sprawie taryfy tramwajowej, która na dwóch poprzednich posiedzeniach — jak już donosiliśmy — przerodziła się w szynkowną awanturę, również na posiedzeniu środowem nie była wolną od osobistych zaczepek między stronnictwem liberalnem a antisemitami. Zaszła jednak zawsze zmiana na lepsze, w rozprawie unikano już tym razem karczemnych obelg, a ograniczano się na złośliwych aluzjach i szyderczych przycinkach. Cała dyskusja miała koloryt antisemicki, pod którego sztandarem odbywają się obecnie uzupełniające wybory do Rady miejskiej, a jak sympatycznym jest dziś ten sztandar Wiedeńczykom dowodzi fakt, że nawet na Marjahilf, w dzielnicy dotąd wolnej od antisemityzmu, przy obecnych wyborach wzięli górę przeciwnicy żydów.

Mowa to srebro — ale milczenie złotem powiada przysłowie naszych sąsiadów od zachodu. O tej regule zapomniał widać jen. Mirabel, zamianowany świeżo komendantem korpusu w Nancy, i hojnie sypał słowami, które mogą jeno podniecać szowinizm francuski a drażnić Niemców. Na powitalne przemówienie prefekta, który powiedział: „Czuję się szczęśliwym, mogąc panu przedstawić władze pogranicznego departamentu, które ręka w rękę działać będą z władzami wojskowemi departamentu, w którym gotowi jesteśmy wszyscy na dany sygnał chwycić za broń. Dlatego też z radością ściskamy pańską dłoń“ — odpowiedział jen. Miribel: „Jestem nad wszelki wyraz szczęśliwy z zamianowania mnie komendantem 6-go korpusu i powołania na to zaszczytne stanowisko. Niechaj świat cały weźmie do serca dewizę miasta Nancy: *„non inultus premor“* (nie dam się zgnieść bez zemsty), gdyż uczynię co tylko w mojej mocy, aby departament, który zamieszkujecie, nie był departamentem pogranicznym. *„Ou sont passé nos pères, passeront bien les enfants!“* Również w rozkazie dziennym do wojska, nowy komendant 6-go korpusu nazywa go „przednią strażą naszej młodej armji.“ Wolno wątpić, aby podobne próbki oratorskiego talentu p. jenerała — który widocznie pozazdrościł sławy Boulangerowi — mogły być na rękę francuskiemu rządowi.

Oryginalna przygoda wydarzyła się jednemu z mieszkańców Połągi, niejakiemu panu S.

W pobliżu miasta na wzgórzu Biruty wznosi się kaplica a obok niej jest studnia dziesięć metrów głęboka, która jednak najczęściej bywa sucha. Pewnego dnia udał się pan S. na wzgórze Biruty, a gdy chciał oglądnąć studnię i nachylił się nad nią, wysunęła mu się laska z ręki i wpadła do studni. — Pan S. nie chcąc utracić laski, poszedł do domu po długi sznur, a powróciwszy na miejsce przymocował go do brzegu studni i spuścił się po nim w głąb. — Już dotykał nogą gruntu, gdy sznur odwiązał się w górze i wpadł do swego pana, który nagle znalazł się jak mysz w pułapce, nie mogąc bez cudzej pomocy wydobyć się z niej w żaden sposób.

Z początku podtrzymywała go nadzeja, że przypadek sprowadzi mu kogo z pomocą; był więc dobrej myśli. Ale gdy nadeszła noc z deszczem, a nikt się nie pojawił, opanowała go rozpacz; zaczął krzyczeć z całej siły, lecz nadaremnie. — Zmęczony, bezsilny, przemoknięty do nitki, upadł na ziemnię i w rozgorączkowanej wyobraźni snuł już widma głodowej śmierci, marzył o gadzinach i potworach które wkoło niego się roiły.

Wtem około północy usłyszał ciężkie, głuche stąpanie zbliżające się ku niemu, potem jakieś stukanie o ściany studni i coś ciężkiego uderzyło go w głowę, poczem upadł bezprzytomny.

Trzeba wypadku, że o tej właśnie porze pewien przemytnik, znajdując się w niebezpieczeństwie a chcąc pogoni uniknąć, zrzucił z siebie ciężki tłumok do studni i ten właśnie spadł panu S. na głowę. W parę godzin później, gdy przemytnik upewnił się, że straże które za nim śledziły poszły w inną stronę, spuścił się w taki sam sposób za pomocą sznura, jak to pan S. przedtem uczynił do studni po swoję własność. Ale jakież było jego przerażenie, gdy się tam potknął o leżącą martwą jakąś postać, którą miał za nieboszczyka, a jeszcze większe, gdy na przeraźliwy krzyk który mu się z piersi wydarł, mniemany nieboszczyk oprzytomniał i podniósł się. — Długo trwało, zanim obaj przestraszeni w ciemnej nocy na dziesięć metrów w ziemi zdołali oprzytomnieć i wyjaśnić sobie wzajemnie swoje położenie.

Wkońcu wydostali się jakoś napowrót na świat, ale pan S. musiał odleżeć kilka dni w łóżku tak ów przestrach jak i potłuczenie którego doznał.

Konstytucyjny minister. Peszteński dziennik *Pesti Hirlap* podaje następującą ciekawą historyjkę o byłym węgierskim ministrze Lónyay'u: Gdy Lónyay zamianowany ministrem skarbu udał się po raz pierwszy do swego bióra w ministerstwie, a było to około godziny 10 z rana, nie znalazł w biurze ani żywej duszy, jakby w jakim zaklętym, przez duchy tylko zamieszkanym zamku. Minister dzwoni, woła, lecz znikąd odpowiedzi. Nareszcie okazuje się jakiś stary mężczyzna w wytartej odzieży.

— Kto pan jesteś? — zapytuje minister. —

— Jestem woźny — odrzekł przybyły dumnie. — Czegoż pan sobie życzy?

— Dlaczego nie znajduję tu żadnego z panów urzędników?

— Prawdopodobnie dlatego, że nie przyszli.

— A dlaczego nie przyszli?

— Po pierwsze dla tego, że przychodzą zwykle później, a po drugie, że od niejakiego czasu jesteśmy wolni. Nikt zatem nie pracuje.

— A diaczego?

— Czekamy, co się stanie.

— Hm! nie mógłbyś mi pan sprowadzić tu którego z radzców?

Woźny zrobił duże oczy i rzekł:

— Żądasz pan za wiele, lecz poco tu przyszedłeś?

— Jestem Lónyay, nowomianowany minister skarbu.

— Tak? to znaczy zapewne, że...

— Jestem nowym szefem.

— A, to co innego, proszę, proszę, jednak nie mogę tu sprowadzić żadnego z radzców, jeżeli sam nie przyjdzie. Zresztą mieszka tu blisko tylko jeden radzca, pan Bremmel.

— Idź pan do niego i powiedz, że go proszę, aby przyszedł do biura.

Niebawem powrócił woźny z miną bardzo kwaśną i rzekł:

— Radzca kazał powiedzieć, że nie ma czasu, gdyż siedzi przy śniadaniu. Wyłajał też mnie, że mu przeszkodziłem.

— A mówiłeś mu pan, kto jestem?

— Tak, mówiłem.

— Idź pan jeszcze raz. Oto, masz mój bilet wizytowy. Wręcz go panu radzcy i proś, aby był tak dobrym przyjść tu po śniadaniu.

— Woźny udał się ponownie do radzcy i przyniósł panu ministrowi taką odpowiedź:

— Pan radzca kazał powiedzieć, że dziś przyjść nie może, ponieważ ma bardzo wiele zajęcia.

— A wręczyłeś mu pan mój bilet?

— Wręczyłem.

— A czytał go?

— Czytał.

Minister potrząsając głową rzekł:

— Hm, to rzecz dziwna. Mój przyjacielu, pójdź no jeszcze raz i powiedz panu radzcy, że chcę koniecznie z nim mówić, i że ostatecznie sam przyjdę do niego, jeżeli przyjąć mnie zechce.

Atoli uparty urzędnik tak mało cenił węgierską erę konstytucyjną, że odpowiedział szorstko:

„Jestem chory i nie przyjmę nikogo.“

Około południa zjawiło się wprawdzie kilku urzędników w ministerstwie, lecz nie z poczucia obowiązku ale z ciekawości, Lónyay zebrawszy ich wokoło siebie przedstawił się im i chociaż był dla nich bardzo uprzejmym i łaskawym, zauważył, że nieżyczliwym mierzyli go okiem. A na słowa ministra: „Kto chce mi pomagać w mej pracy, tego z radością przyjmę. Wszystkich panów proszę zatem pozostać i uważać się tutaj jak w domu, — na te zachęcające słowa głuche milczenie było całą odpowiedzią. To też dnia następnego stos podań o dymisję leżał na stole ministra. Zaledwie tylko kilku urzędników zostało. Zkądże wziąć resztę? W kłopocie nie małym znajdował się pan minister, ale ostatecznie poradził sobie przyjmując nowych ludzi na czem służba rządowa nie ucierpiała bynajmniej.

Śniadanie dla cara, jakie dawał krezus naftowy w Baku, p. Nobel, kosztowało 41.000 rubli; bukiet, który ofiarował carowej, cały zasiany był brylantami i reprezentował wartość 17.000 rubli. Przyjęcie u innego z wielkich przemysłowców naftowych kosztowało 28.000 rubli.

W sprawie licytacji Zakopanego zatwierdził trybunał najwyższy dnia 31 z. m. orzeczenie sądu wyższego w Krakowie i zniósł całkowicie akt licytacji, skutkiem tego przeprowadzoną będzie nowa licytacja na kupno Zakopanego.

Stutgardzki „Beobachter“, pismo zwykle jak najlepiej poinformowane, donosi, iż ministerstwo wirtembergskie postanowiło podać się do dymisji, jeśli król nie oddali od siebie sekretarza swojego Woodeoka, zamianowanego niedawno temu, mimo opozycji całego dworu, baronem Savage, który dotychczas wywiera na króla bardzo potężny i bardzo zgubny wpływ.

Tajemnicza zbrodnia. Według depeszy z Tryjestu, znaleziono u wybrzeży morskich pod Ankoną zapędzone falą szczątki okrętu, a w nich kilka trupów z odciętemi głowami. Nie ulega wątpliwości, że zachodzi tu wypadek jakiejś potwornej zbrodni.

Zbrodniczy napad wykonano przedwczoraj o godz. 11 w nocy w alei wiodącej do dworca kolei Karola Ludwika. Przechodzący tamtędy ajent policyjny Gliniański spostrzegł leżącego tuż pod parkanem mężczyznę w nieprzytomnym stanie, leżącego twarzą do ziemi, ze skrępowanemi na plecach rękami i zakneblowanemi ustami, a koło niego rozrzucone papiery. Odzyskawszy przytomność i uwolniony z więzów, podał nieznajomy, że nazywa się Herman Kniephoff, pochodzi z Berlina, liczy lat 29, jest czeladnikiem garncarskim i że przybył tu onegdaj z Lipska, udając się do Braiły do roboty. Przyjął go w gościnę niejaki Grim, również Berlińczyk, kaflarz, przy ul. św. Teresy mieszkający. Wczoraj zamierzał Kniephoff puścić się w dalszą podróż, a wspomniany Grim odprowadził go około 8 godz. z wieczora do rampy kolejowej, tam wskazał mu drogę wiodącą ku dworcowi, poczem się rozeszli. Na wspomnianej drodze przyłączył się do Kniephoffa jakiś młody nieznajomy człowiek, słusznego wzrostu i rozpocząwszy z nim rozmowę w łamanym niemieckim języku, szedł z nim aż do połowy tej drogi, gdzie Kniephoff uderzony nagle prawdopodobnie przez jakiegoś drugiego łotra a towarzysza owego nieznajomego, w głowę, utracił od razu przytomność i nieprzypomina sobie co się z nim dalej działo, aż do chwili ocucenia go przez żołnierza policyjnego.. Ręce napadniętego były skrępowane jego własną chustką, którą mu z szyji zdjęto zaś drugą jego chustką zakneblowano mu usta. Kniephoffowi zrabowano 20 zł. w notach po 5 zł., oraz 33 sztuk po 1 zł. i przeszło 20 centów drobną monetą z sakiewki. Policja zarządziła natychmiast energiczne poszukiwania rabusiów.

O losie Stanleya najrozmaitsze i sprzeczne krążą wiadomości. Paryskie Towarzystwo geograficzne twierdzi, że otrzymało najpewniejszą, że został wraz z eskortą zamordowany. Londyński zaś komitet ogłasza równocześnie, że Emin basza i Stanley maszerują zjednoczeni ku wybrzeżom. Pochód odbywa się bardzo powoli, gdyż plemiona prowadzą między sobą wojnę, co utrudnia drogę przez ich terytorja.

Na poczcie berlińskiej skradziono temi dniami worek pocztowy, w którym między innemi znajdował się list z Paryża do jednej z instytucyj bankowych w Berlinie. — List ten zawierał miljon lirów w rencie włoskiej.

Kobieta.

...Kobieta nikogo tak nie nawidzi jak mężczyznę żywiącego dla niej tylko szacunek...

...Kobieta szczęśliwa z pierwszym mężem, dla tego samego, choćby przez ciekawość, gotową jest wyjść za mąż po raz drugi...

...W muzyce kobieta lubi tylko muzykanta...

...Dwie kobiety i jeden mężczyzna, to wojna; dwie kobiety, to także wojna; jeden mężczyzna i jedna kobieta, również wojna; gdzież pokój?

Przed zimą. Żona: Kochany mężusiu, widzisz ja będę koniecznie potrzebowała tej zimy nowego zarękawka.

Mąż: A to po co, przecież ty i tak trzymasz swoje rączki ciągle w mojej kieszeni.

Teatr. Dziś „Mikado“, operetka w dwóch aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro: Po południu o pół do czwartej „Wesoła wojna“ operetka w trzech aktach Straussa. Wieczorem „Matka rodu Dobratyńskich“ tragedja w sześciu odsłonach Grillparzera.

Literatura i Sztuka.

* **Sto bajek.** Nakładem p. Teofila Ostoi Ostaszewskiego wyszła z „Drukarni Polskiej“ we Lwowie książeczka, zawierająca utwory śp. Spirydjona Ostoi Ostaszewskiego, znanego autora umieszczanych w „Ateneum“ Kraszewskiego podań i legend ludowych, dzieła p. tyt. „Ojciec córkom“ i pięknych poezyj w narzeczu ruskiem. Autor, zmarły w roku 1875 wyraził przed śmiercią życzenie, ażeby bajki jego w ruskim pisane języku, mogły pojawić się w druku łacińskiemi czcionkami i stać się w ten sposób własnością ogółu. Życzenie to spełnił p. Teofil Ostaszewski, wydając książeczkę, o której właśnie mówimy. Zawiera ona sto bajeczek, ułożonych w rzeczywiście bardzo pięknej małoruskiej mowie wiązanej. Obok tej formalnej zalety mają one jeszcze tę istotną, a nadzwyczaj cenną, że przebija z nich zdrowa myśl i zacna tendencja. Powinne więc przez ludzi dobrej woli znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie w sferach ludowych.

Bajki ruskie poprzedził p. Teofil Ostaszewski „Setką bajek polskich“ podobnież mową związaną, gładko i w myśli poczciwej ułożonych.

Dla zapoznania czytelników z ich tonem, przytoczymy na próbkę jednę z tych bajeczek p. t. „Pomnik.“ Oto ona:

Człowiek cnocie wzniósł pomnik z marmuru Karrary,
Czysty, białości śnieżnej, bez skazy, choć stary,
Białość lśniła od słońca i w oczy raziła
Rozpustnika brudnego; białość mu niemiła.
Rzucił na pomnik błotem, błoto go zwalało;
A gdy się coraz więcej lamparstwo zbiegało,
Co dzień i co godzina pomnik obrzucało.
Nareszcie niecnej myśli raźno dokonano,
Że cały został jakby z błota ulepiony,
A że to była jesień — w całość zamrożony.
Na pomnik tak zbrudzony nikt oka nie zwracał,
Choć pierwej cnotę cenił, hołdem go otaczał,
I tak pomnik stał długo całkiem zapomniany,
Wzgardzony, omijany — czekał czasu zmiany;
Przetrwał w tym stanie zimę; gdy wiosna nastała,
Deszcz ulewny go spłukał, woda brud zmywała.
Cnoty pomnik znów stanął w swej dawnej świetności;
Nikt zniszczyć nie potrafi cnót prawych wartości.
Słowik usiadł opodal i cnocie pomnika
Śpiewa chwałę należną, gawiedź go unika,
Zawstydzona za niecny swój wybryk niegodny.
Cnoty pomnik trwa wiecznie, jako świadek godny,
Czystość jego bez skazy w końcu zwyciężyła,
Plamy gwałtu zniknęły, a cnota odżyła.

Bajki polskie nazwalibyśmy w ogóle dość udatnem naśladownictwem ruskich, chociaż te ruskie właśnie pod względem formy jak i poetycznego języka stoją o wiele wyżej. Okoliczność ta nie ujmuje jednak bajkom polskim ich właściwej wartości, z powodu której zasługują także, abyśmy je szerszemu ogółowi jak najcieplej zalecili.

* **Koncert** muzyki wojskowej 95 pułku piechoty odbędzie się w sali „Sokoła“ jutro (w niedzielę). — Między innemi utworami odegrane zostaną: Uwertura do opery „Stradella“ Flotowa; „Roland“, walc z op. „Der Schelm von Bergen“ Oelschlegla; Warjacje na trąbkę na temat opery Dopplera „Ilka“ Rosenkranza, Wielka fantazja z opery Meyerbera, Buchnera, Tańce węgierskie Brahmsa.

Początek o pół do piątej po południu.

* **Przeglądu powszechnego** wyszedł nr. 59 a zeszyt 11 z listopada i zawiera:

Co to jest hypnotyzm? przez ks. Marjana Morawskiego. — Stanowisko włościan w Polsce, przez ks Józefa Waligórę (c. d.). — Kapłańska i literacka działalność ks. Stanisława Chołoniewskiego, przez ks. Jana Badeniego (c. d). — Zasady i żądania radykalnego socjalizmu, przez ks. dra Kopycińskiego (dok.). — O masonji w Polsce na źródłach wyłącznie masońskich, przez ks. Stanisława Załęskiego (dok.) — Lach i Lech, szkic historyczno-lingwistyczny, przez Szymona Matusiaka. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego: Sprawy Kościoła. — Listy z nad Bałtyku. — Chrześciańska fabryka w Val des Bois. — Misje protestanckie w Azji i Afryce.

* **Pierwszy koncert** gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę (4 bm.). — Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej.

* **Z teatru.** Tragedja „Die Ahnfrau“ (Matka rodu) była młodzieńczym płodem ducha niemieckiego poety, który zaszedł daleko w karjerze urzędniczej ale nigdy nie stanął na wyżynach wzorów, jakie naśladować pragnął.

Grillparzer (urodzony w roku 1791) napisał tę tragedję w 21 roku życia i oddał ją wówczas do grania. Długo musiał poeta czekać, zanim utwór jego wszedł na scenę Burgu. Stało się to w roku 1817.

W doskonałej obsadzie ról tragedja napisana pięknym a chwilami płomiennym wierszem zrobiła wielkie wrażenie i zjednała poecie rozgłos, niestety nie długotrwały.

We Lwowie ukazała się „Matka rodu“ po raz pierwszy w roku 1843 w przekładzie Stanisława Starzyńskiego, który powziął był niefortunną myśl przerobienia jej tła na polskie, a samego przekładu wiersza dokonał w sposób płaski i banalny. W tym też przekładzie zupełnie bez zmian wznowiono tragedję wczoraj na scenie lwowskiej.

Utwór sam pod względem budowy chybiony ma wartość tylko dla publiczności niemieckiej, którą zachwycać może prześliczny, czasami rzeczywiście natchniony wiersz młodzieńczego poety, który rwał się do nieba gdy pisał tę tragedję w swej studenckiej stancyjce.— Publiczność naszę zająłby on może tylko w takim razie, gdyby literacka wartość przekładu dorównywała wartości oryginału.

Wczorajsze przedstawienie, jakkolwiek w ogóle staranne, szwankowało na punkcie obsady niektórych ról; i tak przekład fatalny i nieszczęśliwy rozdział ról złożyły się na całość, która najmniejszego nie zrobiła wrażenia.

Publiczności było wczoraj w teatrze bardzo niewiele, a ci co byli, opuścili salę rozczarowani.

Część ekonomiczna.

= **O nowym sposobie pogłębiania szybów naftowych** donoszą dzienniki wiedeńskie, dodając równocześnie, że nowy ten pomysł zastosowano już w kopalniach ropodajnych Galicji z pomyślnym skutkiem. — Polega on na rozsadzaniu terenu dynamitem, po wywierceniu szybu na znaczną już głębokość. W Polanie w szybie Dienera i Faucka zastosowano ten pomysł po raz pierwszy w praktyce.

Do otworu mającego już 270 metrów głębokości wpuszczono nabój dynamitowy 50 kilogramów ważący w formie kiszki 2 metry długiej a mającej 14 centymetrów średnicy. Po wybuchu tego naboju powiększyła się nagle wydatność szybu, bo z 2 beczek wzrosła na 30 beczek na dobę.

Pomyślny ten wynik można przypisać znacznemu rozszerzeniu otworu ropodajnego, a przeto wydatnemu zwiększeniu powierzchni jamy końcowej szybu, gdzie ropa się gromadzi.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 2 listopada.

Z powodu wczorajszego święta z Królestwa polskiego nie było dzisiaj żadnych dowozów; natomiast koleją nadeszły w ostatnich dniach znaczniejsze transporta pszenicy i jęczmienia, które jednak nie znalazły nabywców i oddane zostały na składy.

Pod względem tendencji nie zaszła na dzisiejszym targu żadna widoczna zmiana, gdyż odbyt na pszenicę i jęczmień pozostał utrudniony tak samo jak przedtem; tylko żyto dla braku zapasów było poszukiwane. Ceny utrzymuły się prawie niezmiennie, bo tylko liche gatunki oddawano nieco taniej.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.70 do 8.25, za czerwoną 7.50 do 8.15, za żółtą 7.50 do 8.15; za żyto 6.— do 6.20, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 5.75 do 6 25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **W dniu 2 bm.** przy ciągnieniu losów z roku 1860 padła główna wygrana na serję 8823 nr. 14, druga wygrana na serję 7961 nr. 4, trzecia wygrana na serję 2107 nr. 2; po 10.000 zł. padły na serję 2254 nr. 9 i na s. 4612 nr. 9; po 5000 zł. na s. 140 nr. 9, s. 140 nr. 10, s. 404 nr. 3, s. 980 nr. 19, s. 2957 nr. 9, s. 2957 nr. 11, s. 4019 nr. 15, s. 4350 nr. 9, s. 4573 nr. 20, s. 4841 nr. 14, s. 8046 nr. 9, s. 9834 nr. 9, s. 12578 n. 9, s. 14774 nr. 18, s. 17404 nr. 9

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 listopada. *Polit. Coresp.* podaje w streszczeniu postanowienia nowej ustawy wojskowej, której projekt wkrótce parlamentom przedłożony zostanie. Postanowienia te opiewają: Dotychczasowy unormowany kontyngent wojenny 800.000 ludzi zostanie niezmienionym, a równocześnie poczynione będą zarządzenia, aby ten kontyngent wojenny w razie potrzeby istniał w rzeczywistości, a nie tylko na papierze. W tym celu coroczny kontyngent rekrutów dla armji będzie w ogóle o kilka tysięcy ludzi podniesionym po nad stan, jaki był dotychczas bez wliczenia rezerwy zapasowej. Również dla obrony krajowej naznaczy się odpowiedni pobór rekrutów, który nie przewyższy ustanowionej dotychczasowej minimalnej liczby poboru uzupełniającego.

Pobór rekrutów dla armji i obrony krajowej będzie stanowić podstawę siły wojennej monarchji. Suma siły wojennej nie będzie już odtąd figurować w ustawie. Rząd nie naruszając prawa ciał prawodawczych do ustanawiania corocznego kontyngentu rekrutów, może oznaczyć cyfrę poboru rekrutów na każde dziesięciolecie z góry.

Dotychczas wynosiła liczba rekrutów dla armji i obrony łącznie bez rezerwy zapasowej przeciętnie co roku 140.000 ludzi, w przyszłości pobór ten wynosić będzie tylko 125.000 ludzi.

Nowa ustawa wojskowa daje tak armji jak obronom krajowym po jednej rezerwie zapasowej, której ludzie mają być powoływani do tych samych perjodycznych ćwiczeń, do których w ogóle rezerwiści są obowiązani. Wiek obowiązujący do stawiennictwa posuwa się z 20 na 21 rok życia. Jednoroczni ochotnicy, którzy po jednorocznej służbie nie złożą egzaminu na oficerów rezerwowych, będą musieli jeszcze rok w czynnej służbie repetować. Kontynuowania studjów podczas roku służby czynnej ustawa nie dozwala, wprowadza natomiast inne ulgi i upraszcza formalności potrzebne przy uzyskiwaniu prawa do służby jednorocznej.

W procedurze asenterunkowej nastąpią istotne uproszczenia i ulepszenia. Dla marynarki wojennej zostanie utworzony rodzaj drugiej rezerwy t. zw. obrony morskiej. W ogóle za pomocą nowej ustawy wojskowej dadzą się osiągnąć istotne i skuteczne ulepszenia systemu obrony monarchji bez podniesienia ciężarów wojskowych na wielką skalę i w sposób zbyt dotkliwy, ponieważ niezbędne wymagania ogólnego obowiązku służby wojskowej odpowiednio rozdzielone zostaną.

Wiedeń 3 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza, że biskup Glazer w Przemyślu został zamianowany scholastykiem Kapituły.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Aten: Gubernator Tesalji, Valtinos, i szef departamentu w ministerstwie spraw zewnętrznych, Antonopulos, udają się w następny wtorek do Konstantynopola, aby wręczyć sułtanowi wielką wstęgę greckiego orderu Zbawiciela.

Berlin 3 listopada. *National Ztg.* utrzymuje, że reorganizacja zarządu marynarki przez cesarza Wilhelma jest już faktem dokonanym.

Petersburg 3 listopada. *Graždanin* pisze: Pociąg cesarski, który się wykoleił, jechał z chyżością tylko 40 wiorst na godzinę. Spód wagonu cesarskiego wypadł, w skutek czego rodzina carska spadła na nasyp kolejowy i została dachem wagonu przykrytą. Lokaj, który właśnie podawał cesarzowi kawę został zabity, również jak i pies cesarza. Wielka ks. Olga, wyrzucona z wagonu, zsunęła się po nasypie, lecz została nietkniętą; również zdrowego zupełnie wydobyto w. ks. Michała, który kilka minut leżał pod gruzami.

Londyn 3 listopada. Do *Times*'a donoszą z Zanzibaru pod dniem 1 listopada, że niemiecka korweta „Sofja“ bombardowała wioskę Whindi na północ od Bagomayu położoną.

Sofja 3 listopada. Adres, zawierający odpowiedź na mowę tronową, przyjęła komisja wszystkiemi głosami przeciw jednemu.

Ateny 3 listopada. *Akropolis* wyraża żywe zadowolnienie z powodu przyjacielskiego zachowania się austrjackiej prasy i dodaje, że Grecja pragnie żyć w szczerej przyjaźni z Austro-Węgrami, ponieważ widzi w tem pewną gwarancję równowagi i bezpieczeństwa państw na illiryjskim półwyspie.

Król przyjmował agenta „Lloyda“ Balovica, który składał życzenia królowi w imieniu rady zawiadowczej „Lloyda“.

Admirał Sterneck otrzymał wielki krzyż orderu Zbawiciela.

Berlin 3 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* zwracając się przeciw dziennikowi *Germania* za jego wyrazenie się, iż rząd pruski w lecie roku 1869 przy napadzie na klasztor moabicki zajął kościołowi katolickiemu wrogie stanowisko, oświadcza gotowość dowieść aktami, że postawa ks. Bismarka w tej sprawie była przyjaźną kościołowi, bo on wyraźnie ostrzegał, powcłując się na wierność katolików w latach 1848 i 1866, aby okazywać kościołowi katolickiemu samą jeno życzliwość, chociaż wówczas obradował powszechny sobór i było do przewidzenia, iż uchwali on dogmat o nieomylności Papieża.

Haaga 3 listopada. *Staatscourant* potwierdza doniesienie o polepszeniu się stanu zdrowia królewskiego od wczoraj

Rzym 3 listopada. *Osservatore* ogłasza dekret kongregacji obrządków, według którego Papież w dniu 31 grudnia udzieli odpustu wszystkim tym, którzy się modlą za spokój Kościoła i stolicy Apostolskiej, jakoteż za nawrócenie grzesznych.

Paryż 3 listopada. Prokuratorja przy trybunale w Nimes uchwaliła wezwać deputowanego Gilly po ukończonej sesji listopadowej przed sąd kryminalny z powodu skargi wniesionej przeciw niemu o obrazę honoru przez posła Andrieux.

Nadesłane.

Dr. Jan Niemczyński
otworzył
kancelarję adwokacką
w Przemyślu, Rynek liczba 15.

Zmiana mieszkania.

Marjan Lisowski
Dentysta i lekarz do chorób jamy ust
przeprowadził się do domu Wgo Kirschnera przy placu Trybunalskim liczba 1.
ordynuje od godziny 9 do 1 przed południem i od godziny 3 do 5 po południu. 2246

Ciągnienie już 31go października b. r.
Główna wygrana
25.000 zł. w. a.
Losy wystawy przemysłowej
na cześć jubileuszu cesarskiego
po **50** centów za sztukę
sprzedaje
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie ulica Karola Ludwika liczba 1

Wszelkie losy
na spłatę miesięczną
sprzedaje
Kantor wymiany
KITZ i STOFF
1. Plac Halicki — Lwów — Plac Halicki l. 1.

Przyjechali do Lwowa

3 listopada 1888.

Hotel Langa: Ed. Hannig, F. Puchinger i F. Bermann z Wiednia. J. Noth z Barwinka. B. Ajdukiewicz z Schwechatu. St. Straszewski z Rypny.

Hotel Angielski: B. Słotwiński z Hnidowy. K. Sowiński z Wiśnicza. A. Mistecki z Słobody leśnej. S. Żurowski z Ulicka. J. Lewicki z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

3 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.70—7.65	6.70—7.50	6.60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.30	5.25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5.—10.—	5.75—9.75	5.—9.50	4.40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50—13.50	12.60—13.—	12.—13.80	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—65.—	49.—64.—	48.—64.—	35.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 listopada godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	311·20	Węg. kolej półn. wschodn.	167·25
Alpiny	44·20	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	304·75	Akcje tyton.	103·50
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	212·50	Elbethale	201·50
Ludwiki	213·70	Länderbanki	218·75
Nordbahny	246·—	Renta zł. węg.	101·50
Lombardy	105·75	Bankvereiny	98·75
Losy tureckie	43·50	Renta węg. pap.	92·40
Staatsbahny	247·90	Ruble	1·28
Czerniowieckie	211·—		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 3 listopada 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	212 75	216 50
" lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	208 75	212 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 " " "	101 20	102 20
" " " 4 " " "	94 75	95 75
" " " 5 " " "	101 20	102 20
" " " 4 " " "	91 25	92 50
" " " $4^1/_2$% " "	95 50	96 50
" " " 4% " "	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$% "	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
" " " 1883 $4^1/_2$% "	91 50	92 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
" " Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.58	9.68
Półimperjał rosyjski	9.96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
" " papierowy	$1·26^3/_4$	$1·27^3/_4$
100 marek niemieckich	59.25	60.25

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

Kapy, portiery, firanki białe i kolorowe

poleca w największym wyborze

po najniższych cenach

2062

Handel F. KNAUER i SYN

pod „Złotym Lwem" we Lwowie.

Cud taniości

Interes rozsyłkowy „pod koroną węgierską"

Pierwszy wiedeński

Interes rozsyłkowy

„pod koroną węgierską."

rozsyła wszędzie za powziątkiem niniejsze towary, dawno w bardzo dobrym gatunku po cenach nie do uwierzenia tanich.

Tylko zł.r. 7·85

kosztuje pięknie ozdobny

Zegar pendułowy

z 5letnią gwarancją

Zegary te pendułowe są w oprawach orzechowych, bogato w stylu gotyckim rzeźbione, blisko 1 metr długości, 36 ctm. szerokości, z oszkleniem, z wierzchem politurowanym ozdobnym rzeźbami, a dającym się odemknąć i mają werk prawie nie do zniszczenia.

Sprężyna do nakręcania jest podwójnie zahartowana, werk na sekundy dokładnie zregulowany, i jest najpiękniejszem meblem.

Za skrzynkę do opakowania dolicza się po 70 ct. po cenie własnej.

Tylko zł.r. 2·50

kosztuje wspaniały zegar ścienny z przyrządem do budzenia, w ramach orzechowych, z tarczą samoświecącą, idzie i budzi punktualnie.

Tylko zł.r. 3·90

kosztuje francuski złoto-bronzowy budzik z przyrządem do budzenia czysto dzwięczącym, ozdoba dla każdego w domu, w podróży, z werkiem nie do zniszczenia i dokładnie idącym.

Tylko zł.r. 4·50

kosztuje znakomity zegarek kieszonkowy, cylinder srebro niklowy z werkiem wspaniałym uregulowanym, z piękną wygrawirowaną kopertą, ze szkłem krystalicznem, nadzwyczaj piękny.

Tylko zł.r. 5·25

kosztuje zegar kieszonkowy, remontuar, srebrno niklowy bez kluczyka, z urządzeniem do nakręcania, z wskazówką na sekundy, dokładnie uregulowany, ze szkłem płaskiem i z mechanicznym przyrządem do nakręcania wskazówek. Te same zegarki z prawdziwego 13 gr srebra za złr. 8·50.

Familijna maszyna do szycia

najnowszej konstrukcji, kosztuje zamiast złr. 15 teraz tylko

złr. 5·50.

Gwarantuje za dobre wykończenie, za piękne i równe szycie tej maszyny. Szyje prędko i pięknie, tak jak każda większa maszyna do szycia szyje wszystkie sukna bez wyjątku, czy grube, czy delikatne, robi według woli wielkie, średnie albo małe sztyczy, jest według doświadczenia z najlepszego materjału i bywa z wszystkiemi do niej należącymi przyrządami rozsyłaną.

Wszystko po 97 ct.

97 ct. 1 kapelusz męski z miękkiego filcu we wszystkich kolorach.	97 ct. 1 koszula męska z dobrego szyfonu, k etonu lub oksfortu.	97 ct. 1 kalesony z płótna domowego trwała robota.	97 ct. 12 sztuk chusteczek do nosa obrębione.
97 ct. 1 koszula damska wyszywana najlepszy szyfon.	97 ct. 1 gorset modny haftowany z dobrego szyfonu.	97 ct. 1 kalesony damskie haftowane z dobrego szyfonu.	97 ct. 1 kaftanik gęsto tkany, ciepły jak futro.
97 ct. 6 par pończoch jednokolorowe, lub z pasami.	97 ct. 3 pary pończoch dam. dobry gatunek.	97 ct. 1 kaftanik wełniany dla mężczyzn i dam.	97 ct. 1 para spodni wełnianych (systemu Jägera)
97 ct. 1 dobry obrus, biały, damasceński, lub kolorowy.	97 ct. 6 serwet białych lub kolorowych, na wzór damasceńskich.	97 ct. 6 ścierek z płótna surowego z paskami.	97 ct. 6 chustek do nosa obszywane.
97 ct. 1 prześcieradło gotowe wielkie obrębione.	97 ct. 1 kocyk z juty, z pięknymi deseniami.	97 ct. 1 Chustka dla dam, 7/4 wielka, ciepła.	97 ct. Chustka jedwabna 1 łokieć wielkości.
97 ct. Sztuczna z morskiej piany fajka z nasrywką.	97 ct. 1 cygarniczka z prawdziwej morskiej piany.	97 ct. 1 cybuch z trzciny nadwiślańskiej.	97 ct. 1 pudełko na siarniki z przyrządem mechanicznem, samo zapalającem.
97 ct. 1 damski wachlarz piękny, pomalowany, modny.	97 ct. 1 łańcuszek do zegarka z sztucznego złota z uszkiem.	97 ct. 1 pierścionek z brylantowym imitowanym kamieniem.	97 ct. 1 Medal z najnowszem fasonem z kamieniami.
97 ct. 1 Manszoleta, bogato obsadzona kamieniami.	97 ct. 2 lichtarze prawdziwe Londoner, z srebra brytyjskiego.	97 ct. Brożka prawdziwa Londoner z srebra brytyjskiego.	97 ct. 6 łyżeczek do jedzenia prawdziwe Londoner z srebra chińskiego.
97 ct. 12 łyżeczek do kawy, prawdziwe Londoner ze srebra brytyjskiego	97 ct. 3 noże stołowe, prawdziwe Londoner, z srebra brytyjskiego.	97 ct. 6 widelcy francuskich prawdziwe Londoner ze srebra brytyjskiego.	97 ct. 1 cukierniczka prawdziwa Londoner z srebra brytyjskiego.

Następnie jest jeszcze 2000 sztuk wielkich, eleganckich, dobrych i bardzo modnych

Nakryć na łóżka i stoły

z dobrego rypsu w najpiękniejszych kolorach z deseniami kwiatowymi w różnych kolorach piękne wzory po

2238 3 6

zł.r. 1·65

za sztukę. Kocs te są pięknymi kolorowymi brzegami zaopatrzone i na 4 rogach pięknymi kutasami ozdobione, a w całości za pół darmo.

1 sztuka 30 łokci płótno gorskie zł.r. 5.50.	1 sztuka 30 łokci szyfonu zł.r. 6.50.	½ tuzina białych chusteczek do nosa 90 ct.
1 sztuka 30 łokci dobry kitaj zł.r. 6.60	1 sztuka dobra kolorowa materja na łóżko zł.r. 1.50.	3 sztuk chusteczek lnianych bez szwu 6 łokcie długości i szerokości zł.r. 8.50.
1 sztuka 30 łokci bar hand białego zł.r. 6.50.	1 tuzin chusteczek do nosa z kolorowymi brzegami zł.r. 2.25.	

1 kolorowy garnitur do kawy, 1 obrus, 6 serwetek zł.r. 2.25.	1 tuzin chusteczek do nosa z płótna damasceńskiego zł.r. 2.50.	Garnitur ze sukna zł.r. 10.
		1 reszta kapy 1 metr zł.r. 2.

Tylko zł.r. 5

kosztują eleganckie, gotowe, ciepłe, surduty z sukna Loden, z podszewką z najlepszego styryjskiego Loden, na każdą miarę, na każdą wielkość, w wszystkich kolorach, na jesień i zimę

Tylko zł.r. 1·80

męskie, damskie zimowe palto, w najpiękniejszych modnych kolorach nosi się bardzo przyjemnie w jesieni i zimie. Tylko zł.r. 1·80.

Tylko zł.r. 1·75

za derkę na konie, które z powodu zwinięcia fabryki tak tanio są sprzedawane. Kto swe konie szanuje, niech kupi sobie te tanie

derki na konie

które nigdy tak dobre, wielkie, grube, ciepłe i tanie nie nabędzie się.

Tylko zł.r. 6·50

kosztuje modne, eleganckie, gotowe jesienne i zimowe

ubranie męskie

z berneńskiego jelenkiego i zimowego sukna w każdej wielkości i różnego koloru, więc raz m 1 spodnie, 1 kamizelka i 1 surdut

1 gatunek całe ubranie zł.r. 6·50	2 gatunek zł.r. 8·50
	3 gatunek zł.r. 10·50

Przy mierze wystarczy przy obstalunku podać długość spodni, objętość piersi i długość rękawów, pożądany kolor ubrania. Wzory nie można posyłać, gdyż tylko gotowe ubranie można nabyć.

Te same ubrania dla dzieci według miary od 6 do 15 lat każdy gatunek po 2 złr. taniej.

Każde zamówienie będzie starannie uskutecznione. Każda rzecz, gdy nie może się bardzo podobać, na żądanie będzie na at przyjęta w zamian lub pieniądze zwrócone. Zamówienia uskutecznia się za powziątkiem (Postnachnahme) Zlecenia należy adresować:

Versandt-Geschäft „zur ungar. Krone",

Wien. 5. Bezirk, Rüdigergasse, Nr. 135

2267

Handel założony w roku 1789.

Zupełnie świeży transport

HERBATY CHIŃSKIEJ

otrzymał i poleca handel

Fryderyka Schubutha

Lwów, Rynek l. 45.

Cenniki szczegółowe bezpłatnie i opłacono.

Założona 1839 roku

c. k. nadworna

Fabryka instrumentów klawiszowych

J. HEITZMANNA & SYNA,

skład fabryczny i zakład wypożyczania

Wien, I., Parkring 18,

vis—a—vis salonu kuracyjnego. 2274 2—10

Recepty i przepisy

wszelkiego rodzaju według sprawdzonych metod i długoletnich doświadczeń najsławniejszych znakomitości za współdziałem profesorów pp. Dr. Lauderera, Dr. Herrmanna, Dr. Hagera, Eichelbauma, Krätzera i wielu innych dla łatwego i taniego sporządzenia najważniejszych, dotąd w tajemnicy zachowanych, praktycznie wypróbowanych, wiele z nich przez dzienniki za wysokie ceny oferowanych artykułów handlowych dla praktycznego użycia P. T. fabrykantów, olejnemi i farbiarskiemi towarami handlujących kupców kolonjalnemi i materjalnemi towarami, droguistów, aptekarzy, właścicieli koni i bydła, przemysłowców, oberżystów, gospodarzy itp.

Prospekta gratis i franco przez „Erste oesterreichische von k. k. Statthalterei koncess. Handels-Auskunfts-Bureau in Brünn.

2280 4—10

SKŁAD i PRACOWNIA

wyrobów blacharskich

MICHAŁA CZMIELLA

przy ul. Halickiej l. 21. przedtem ul. Wałowa l. 5.

przyjmuje

wszelkie zamówienia z różnych metalów w zakres tego zawodu wchodzących, t. j. pokrycia dachów różnego systemu, *rynny, rury, gzymsy, balustrady, balkony, kroksztyny, słupy wraz z wazonami do ubierania salonów poleca nagrobki*

w wielkiem wyborze grobowe wieńce,

naczynia kuchenne emailowane i gospodarskie i t. p.

Wszelkie reperacje jakoteż pobielanie naczyń kuchennych wykonuje w jak najkrótszym czasie po umiarkowanych cenach. 2259 6—6

Płótna czysto lniane, Bieliznę stołową, Ręczniki, CHUSTKI DO NOSA

sprzedaje najtaniej

M. BEYER i Spółka

Magazyn fabryczny bielizny *we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.*

SUKNO

dobre gatunki, bardzo tanio

jak: **Peruvien, Doeskin, Tüffel, Livré i sukna** na liberje dla straży ogniowych, jak również wszystkie **gatunki modnych materji.**

Wzory na okaz rozsyłają się opłatnie. **Bogate kollekcje** dla PP. krawców **niefrankowane.** 2186 16-?

Skład fabryczny sukna „Zum weissen Lamm" w Bernie.

Do sprzedania

obszerna willa piątrowa

liczba 15. przy ulicy Garncarskiej z oficyną, stajnią, wozownią, i ładnym ogrodem, do botanicznego przytykającym. Położenie piękne i zdrowe, budynki nowe, doskonale utrzymane, urządzenie eleganckie i wygodne.

Bliższa wiadomość tamże. 2338 3—5

Kapelusze

najmodniejsze na sezon teraźniejszy otrzymał magazyn mód

M. Topolnickiej

we LWOWIE, plac Marjacki liczba 10. 2247

Zamówienia z prowincji zaraz uskutecznia.

Na zbliżające się uroczystości jubileuszowe!

Do nabycia we wszystkich księgarniach, albo wprost od księgarni nakładowej

O. Zukerkandla i Syna w Złoczowie:

Cesarz i Król Franciszek Józef I

Dzieje Jego żywota i rządów ludowi i młodzieży opowiedział dr. Albert Zipper.

Z portretem Najjaśniejszego Pana.

Cena egzemplarza 20 ct., oprawnego 25 ct.

Powiatom, Gminom, Towarzystwom, Zakładom itd. żądającym większą ilość egzemplarzy powyższego dziełа polecone o przez Wys. c. k. Radę szkolną krajową do rozdania w czasie uroczystych obchodów, przesyła księgarnia nakładowa O. Zukerkandla i Syna w Złoczowie ze znacznem zniżeniem ceny, upraszając o wczesne zamówienie, aby dzieło, mogące się łatwo wyczerpać, na czas dostarczone było.

Najtańszy illustrowany

Kalendarz dla wszystkich

zawierający oprócz części kalendarzowej i informacyjnej nowelle, poezje, humoreski itd. ozdobiony pięknemi rycinami

wyszedł nakładem

K. Bartosiewicza

w Krakowie, (ulica Szewska liczba 10.)

Cena egzem. 25 ct. z przesyłką 30 ct.

2284 1—3

HANDEL

PŁÓCIEN I BIELIZNY

Jana Riedla

WE LWOWIE

poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po złr. 1·60, 2, 2·2, 2·50 i 3.

Koszule z jednym, dwoma i trzema guzikami w przodzie złr. 1·50

Koszule z pikowemi przodami, białe i kolorowe złr. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40 2·60 i 3.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po złr. 1, 1·20, 1·30, 1·65, 1·80.

KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.

CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 2237 4—8 B

Mentolinę jedyny środek przeciw katarowi poleca Apteka pod złotem orłem J. Wewiórskiego we Lwowie ul. Halicka 5. (używa się jak tabaczkę), cena pudełeczka 25 ct. **Ziółka dr. Seeburgera** od wielu lat wypróbowane i używane jako najlepszy środek w kaszlach, katarach piersiowych, chrypce. Cena 20 kr.

2214 10—15

Fotoplastyczna

Wystawa dzieł sztuki

przy ulicy Hetmańskiej pod l. 4 I. piętro.

Od 4 do 7 listopada włącznie

Paryż

Otwarta codziennie od godz. 9 tej z rana do godz. 9 tej wieczór.

Wstęp 20 ct. 2282 1—5

Od 8 do 10 listopada włącznie

WERSAL i TRIANON.

Anonse PP. Abonentów,

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy niezłącznie.

Pewien abonent „Przeglądu" upraszа o wskazanie sposobu robienia jabłeczn ka. Odpowiedź nadesłać do Administracji „Przeglądu".

Pokój duży z przedpokojem lub kuchenką ul. Batorego l. 21 w oficynach.

Młody człowiek z praktyką czteroletnią przy gospodarstwie, poszukuje posady pisarza ekonomicznego i uprasza adresować T. Z. p. r. Buka nowoe.

Przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 83 są do najęcia jeden duży pokój frontowy z kuchnią i przynależytościami za 16 zł. 45 ct. miesięcznie, oraz trzy pokoje na piętrze z kuchnią i przynależytościami za 35 zł. 75 ct. miesięcznie. Bliższa wiadomość u dozorcy domu lub przy kasie w łaźni parowej w drugim domu.

Dyrekcja szkoły i Towarzystwo tkaczów w Błażowie, poleca P. T. Publiczności swoje wyroby: płótna, weby, dymki, płótna prześcieradłowe, płócienka kolorowe obrusy, serwety, serwetki, fartuszki, chustki do nosa, chustki kolorowe na głowę i do odziewania, ręczniki itd. po znacznie zniżonej cenie.

Pomieszkanie przy ul. Krasickich pod Nr. 12 jest do najęcia na 2im piętrze 6 pokoi, przedpokój, kuchnia, spiżarka z przynależytościami zaraz lub od 1 grudnia.

Ogrodnik uzdolniony do zakładania ogrodu i prowadzenia pierwszorzędnych ogrodów, znany i dobrze rekomendowany, poszukuje miejsca od 1go stycznia 1889. Adres: do zarządu ogrodu w Rusi tyczach poczta Strzeliska nowe.

C. K. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego z Bolanowiec, poczta Hussaków, poleca znane w kraju i zagranicą swe wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenie odwrotną pocztą.

Unt. Często pamiętam o Tobie i żałuję mocno, żem tak prędko wyjechał, listu oczekuj w obiecanym czasie, całuję Cię serdecznie twój wiecznie kochający.

W.

Ty wiesz, że całe życie moje jest Tobie oddane a w zamian żądam bezwzględnego zaufania, wiary a nawet w potrzebie poświęcenia, którym jedynie potrafisz utrzymać w równowadze ciężkie chwile walki usposobienia szlachetnego ale do szaleństwa gwałtownego.

Twój na zawsze i całem sercem

E.

C. K. uprzyw. Fabryka lamp

R. Ditmara w Wiedniu.

R. Ditmara

c. k. uprzywilejowana

Wiedeńska LAMPA błyskawiczna 30'''

(Patent 1888)

świeci **kulistym, lśniąco białym płomieniem**, i przewyższa wszelkie inne „lampy błyskawiczne," „lampy belgijskie" itd. przez swą

niezwykłą świetlną siłę 105 świec,

która przez fotometryczne pomiary panów: DRA LEONH. WEBERA, kr. prof. kr. uniwersytetu w Wrocławiu i DRA RUD. BENEDYKTA, docenta c. k. techniez. akademji w Wiedniu stwierdzoną została, zatem bynajmniej nie polega na dowolnem przypuszczeniu.

R. Ditmara c. k. uprzyw. Lampa błyskawiczna 30'''

zaświeca się, reguluje i gasi z dołu,

jest możliwie pojedynczo skonstruowaną i wymaga tylko zwykłego obchodzenia się, mieści nafty na 10 godzin świecenia i jest tańszą jak wszelkie lampy podobnej konstrukcji tak krajowe jak i zagraniczne.

palnik lampy błyskawicznej wraz z korpusem.

2210

R. DITMARA

c. k. uprzyw. Palniki meteorowe z Kulistym płomieniem

w wielkościach: 15''' 20''' 25''' 30''' 35''' 45'''

o sile światlanej: 18''' 45''' 66''' 76''' 120''' 157''' świec

są na odpowiednej wielkości

stojących, wiszących i ściennych lampach, latarniach itp. w najrozmaitszem wykonczeniu i po różnych cenach do dostania.

Lampy Ditmara, trzyma każdy znaczniejszy magazyn lamp na składzie

Główny skład dla Galicji i Bukowiny.

R. DITMARA Magazyn, Lwów, plac Marjacki.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.